

RODZINA

rolska



**MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY
WARSZAWA**

ROK X.

MAJ

1936.

<http://rcin.org.pl>

LE NARCISSE BLEU
de Mury **PARIS**
VARSOVIE



Najlepsze
perfumy
pudry i wody
kolońskie
LADAS WILKOSZ

„RODZINĘ POLSKĄ”
czyta 50.000 ludzi

Wtedy kupiec w Polsce
słynie, gdy ogłasza się
w „RODZINIE”

*pierwsze
sive włosy*



ORIENTINE
„PARF. d'ORIENT” WARSZAWA.

DYSKRETNE,
NIEDOSTRZEGALNE
DŁA OTOCZENIA POJMA
USUNĄĆ ZA POMOCĄ
ZUPEŁNIE NIESEKODŁ
ŚRODKA/REGENERATOR
„ORIENTINE”
KTÓRY NIE PLAMI,
NIE BRUDZI, POZWALA
NA WIECZNA OCHŁAJCZĘ
STOSOWANIE „ORIENTINE”
NIE WYTRAGA OBCYJ POMOC,
A WIĘC JEST DYSKRETNE
I NIEDROGIE.

ZADAJCIE WIĘC WSZĘDZIE TEN NIEZAWODNY ŚRODEK NA SIWE WŁOSY

PROSZKI
„MIGRENO-NERVOSIN”



Kogutek

ZASTOSOWANIE:
**GRYPA, PRZEZIĘBIENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.**

ZADAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW TO PASE I „KOGUTKIEM”
PATRZCIE JAKIE PROSZKI WAM DAJA
GDYŻ SA JUŻ NAŚLADOWNICTWA
ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN” I „KOGUTKIEM”
SA TYLKO JEDNE
PROSZA „MIGRENO-NERVOSIN” SA 12 I 1 W TABLETKACH



prawdźwie
kochająca matka

stara się przedewszystkiem
o zdrowie swego dziecka.
Jecorol stosowany zamiast
tranu, jest smaczny i lubia-
ny przez dzieci. Jecorol
wzmacnia kości, sprzyja
wzrostowi i stosuje się
przy krzywicy.

JECOROL
BUKOWSKIEGO
ZNY W PRAWIE CD PÓŁ WIEKU



Dobre światło
chroni wzrok

OSRAMÓWKA
D

Oczy dziecięce potrzebują
dużo światła!

Dla uniknięcia tak szkodliwego w wieku dziecięcym przemęczenia wzroku
należy zawsze dbać o dobre oświetlenie.

Osramówki - D

dają dobre i tanie światło, bo w stosunku do zużywanego prądu i zależnie
od typu wydzielają do 20% więcej światła, niż żarówki dotychczasowe.
Stosujcie przeto **Osramówki - D** cechowane gwarancją wydajności światła
w dekalumenach i poboru prądu w watach.

Niema lepszych żarówek niż

OSRAMÓWKI - D
wyróbu polskiego

**CHRZEŚCIJAŃSKA
PRACOWNIA
UBIÓRÓW MĘSKICH
A. STEFAŃSKI I W. WIERZBICKI**

WARSZAWA
ul. Polna Nr. 52. Telefon. 827-53.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z włas-
nych i powierzonych materiałów.

KRÓJ I WYKONANIE WYKWINTNE.

**ŚWIECE
KOŚCIELNE
BRACTEWNE**

„POLO”

KADZIDŁA I KNOTKI OLIWNE
oraz najwyższej jakości **MYDŁA** do prania

poleca firma Polska i Katolicka

Warszawa ul. Czerniakowska 203.
Korzystne cenniki wysyła na żądanie. **„POLO”**

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/4 str. — zł 700, 1/2 — zł 380, 3/4 — zł 200, 1 — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:
ROZNI E:

Polska	6 zł.		Czechosłowacja	40 kor. cz.
Niemcy	5 R. mk.		Ameryka	2 dolary
Francja	25 frank		Inne kraje	7 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15—17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

R MIESIĘCZNIK A

ILUSTROWANY

RODZINA POLSKA

ROK X.

WARSZAWA—MAJ 1936.

Nr. 5.



MŁODA PARA

<http://rcin.org.pl>

CHRZEŚCJAŃSKA ZASADA SPOŁECZNA

Fryderyk Nietzsche nazwał współczucie plamą religii i ludzkości, a w działalności charytatywnej widział największą przeszkodę wychowania nadczłowieka; biednym należy pozwolić ginąć, a nawet dopomóc im do tego — oto jego maksyma, a zarazem najstraszniejsze przekleństwo, skierowane w szczególności przeciwko błogosławionej przez wieki całej chrześcijańskiej miłości. Pomijając już wstrząsającą wprost tragiczność faktu, że sam Nietzsche, chory fizycznie a poczęści i umysłowo, zdany był na opiekę i czynną miłość innych, za szczęście należy uważać, że przekleństwo to wraz z nim zostało pogrzebane, bo inaczej wyhodowałibyśmy nie „nadludzi”, ale potwory ludzkie, niegodne miana człowieka. Charakterystyczną bowiem i istotną cechą człowieka jest jego społeczność, a wyłącznie egoistyczne myślenie i działanie spycha istotę ludzką do rzędu zwierząt.

Chrystus, nawiązując swą naukę do naturalnych skłonności ludzkich, ogłasza wielki program miłości ludzi dla Boga, a dając jej w ten sposób uniwersalną podstawę, nadaje równocześnie i uniwersalny charakter: działania w każdym zakresie, niesienia pomocy tak duchowej jak i cielesnej, oddania nie tylko dóbr zewnętrznych, ale i serca i osoby. Katolicka nauka społeczna rozbudowuje rzucone przez Chrystusa hasło miłości bliźniego i stawia pewne zasady czynnej miłości, wypływające bezpośrednio lub pośrednio z Ewangelji. Na jedną z tych zasad w dzisiejszych czasach tak bardzo aktualną, a, niestety, zapomnianą lub z umysłu pomijaną, chciałbym zwrócić uwagę.

Katolicka nauka o własności prywatnej głosi, że każda własność zdobyta czy to przez okupację bezpańskiego dobra, czy przez naturalny przyrost, przez pracę, układy, dziedziczenie, jest nienaruszalną i objętą sankcją i opieką prawa natury. Równocześnie jednakże zaznacza, że prawo własności nie jest absolutne i nieograniczone, gdyż sam Chrystus postawił mu pewne granice, choćby tylko w naczelnej zasadzie: Miłuj bliźniego jak siebie samego. Jasno i dobitnie komentuje tę społeczną zasadę życiową największy uczonej Kościoła, św. Tomasz z Akwinu. Zgodnie z nauką Arystotelesa i w oparciu o Pismo św. i tradycję, stawia Książę Scholastyki zasadę, że dobra doczesne należą wprawdzie do właściciela, ale użytkowanie tych dóbr, stosownie do ich pierwszorzędneho celu: służenia wszystkim, nie jest ograniczone tylko do właściciela, gdyż to, co pozostaje właścicielowi poza jego utrzymaniem, odpowiedniem do stanu, należy się z prawa natury biednym i potrzebującym (2. 2. qu. 66. a. 7). Jeśli tedy majątek przekracza wydatki, potrzebne do odpowiedniego utrzymania i zachowania decorum swego stanu, w co oczywiście wlicza się i rozumną troskę o przyszłość, występuje w całej pełni obowiązek poświęcenia tego nadmiaru w sposób, jaki określił sam Chrystus: „Wszakże z tego, co zbywa, dajcie jałmużnę” (Łukasz 11, 41). Nie jest to oczywiście obowiązek ścisłej sprawiedliwości, wyjąwszy ostateczną nędzę bliźniego, ale obowiązek miłości, posiadającej ponadludzką sankcję, przykazanie i sąd Chrystusa.

O tym nadmiarze, należnym biednym, pisał w swoim 64 kazaniu św. Ambroży: „Jest to chleb głodnych, który ty zatrzymujesz; suknia nagiego, którą zamykasz w swej szafie! Pieniądze, które zagrzebujesz w ziemi (lub w bankach) mają służyć biednym do wybawienia ich z nędzy i pokrzepienia!” Nie odnosi się to oczywiście

do kapitału inwestowanego w rozmaitych przedsiębiorstwach rzemieślniczych, handlowych czy agrarnych, bo ten służy w wielkiej mierze ogółowi przez stwarzanie warsztatów pracy i w produkcję, a przez to ma poniekąd nie osobisty charakter, ale do tych, którzy zapominają, że są organicznymi członkami społeczeństwa i mają nie tylko sobie służyć, ale i społeczeństwu, a przede wszystkim, że są dziećmi Bożymi, a temsamem braćmi milionów braci. A tych ostatnich jest legion cały, niestety, i w obozie katolickim; bojaźliwie troskliwi o absolutne prawo własności, przyciemniają i rozważniają jasne socjalne zasady Kościoła, pomijają je milczeniem w swym katolicyzmie i nie wprowadzają w czyn, wyrządzając Kościołowi olbrzymią szkodę, bo przez to utrwalają w masach przekonanie, że jedynym braterstwem jest socjalizm. Masy bowiem muszą naprzód widzieć miłość, a wtedy całkowicie uwierzą i oddadzą się niepodzielnie Nauce o Miłości.

Najwyższy tedy czas, by sprawdzić, czy nie mamy „własności”, która z prawa natury i wobec sumienia nie jest naszą własnością, lecz należy się ubogim, tem więcej, że leży to w naszym własnym interesie, gdyż przy załamaniu się społeczeństwa, można wszystko stracić, a przy oddaniu połowy, uratować choćby część dla siebie. I nie można pocieszać się faktem, że od czasu do czasu dajemy jałmużnę, względnie ofiarę na cele dobroczynne, bo — jak słusznie mówi niezapomniany biskup Ketteler — „nie chodzi tu o nakarmienie lub odzianie kilku ubogich lub złożenie paru złotych do kasy Caritas, ale o wyrównanie strasznej przepaści w społeczeństwie, o złagodzenie wielkiej nienawiści i rozgoryczenia”, a te niedomagania dadzą się usunąć jedynie przez aktywizację wyluszczonej katolickiej zasady społecznej.

Przeciwko tak pojętej miłości chrześcijańskiej występuje ostro socjalizm z zarzutem, jakoby jałmużna obniżala godność ludzką i była świadectwem ubóstwa dla ubogich. Słuszności jednakże nie ma, bo przyznając nawet, że najszlachetniejszą formą pomocy byłoby dostarczenie pracy bezrobotnym, wiemy dobrze, że istnieje cały szereg ludzi nie mogących pracować, względnie takich, których zarobki nie wystarczają na konieczne potrzeby, a analiza natury ludzkiej i doświadczenie wykazują dosadnie, że człowiek z natury swej zdany jest na innych i izolowany, nawet przy największym wysiłku i zarobku, istnieć nie może. Pozatem w światopoglądzie chrześcijańskim jałmużna nie poniża ubogiego, gdyż i dający jałmużnę żyje z jałmużny, otrzymanej z ręki Boga i jeśli „pozwała ubogiemu jeść ze swego stołu, sam też jest uczestnikiem stołu Bożego”.

Björnson nazwał kiedyś rozwiązanie kwestji socjalnej problemem „ponad siły”, sądzę dlatego, gdyż zapoznał istotną wartość czynników religijnych: dzisiejsze społeczeństwo, a także czynniki miarodajne niedocenają również zasad chrześcijańskiej socjologii i swej akcji dobroczynnej nie opierają na pobudkach religijnych, nie widząc czy nie chcąc widzieć, że w motywach religijnych tkwi szczególna moc, że one przemawiają do ludzi zupełnie inaczej, niżli gospodarcze czy polityczne względy. Miłość chrześcijańska w dążeniu do rozwiązania problemu społecznego nigdy nie opuści rąk, ani się znuży tym rzekomym problemem „ponad siły”, bo ona jest programem wielkanocnym, a Wielkiej Nocy zasadnicza myśl brzmi: Ostatniem słowem będzie nie nienawiść, ale miłość, nie śmierć, ale życie.



Naszemu społeczeństwu, głęboko przywiązanemu do zewnętrznych oznak kultu religijnego, daje się od dłuższego czasu odczuwać brak dobrych reprodycy dzieł religijnych, popularnie mówiąc t. zw. „obrazów świętych”. Importowane z Niemiec, czy Francji reprodukcje lichych artystycznie malowideł, zdobyły sobie prawo obywatelstwa w naszych domach, wypaczając gust ogółu, a u jednostek bardziej wyrobionych artystycznie, wywołując głęboki niesmak. Wprawdzie importujemy również reprodukcje malarzy włoskich: Raffaella, Giotta czy Michała Anioła, ale kupowane w sklepach z dewocjonaljami odbitki, najczęściej nie oddają istotnego piękna tych arcydzieł. — Jeśli zaś chodzi o nasze, polskie malarstwo religijne, to mając za sobą wspańnię pod tym względem tradycje, a w dorobku ostatnich lat przepięk-



ne koncepcje Matejki, Wyspiańskiego, Mehoffera, może bliższe naszemu sercu i mentalności, niż sztuka wielkich Włochów — nie umieliśmy ich, jako oficjalne malarstwo religijne przyjąć do naszych mieszkań. Podobnie dzieła innych malarzy, cykle Stachiewicza, krucyfiks Wyczółkowskiego, kompozycje Hoffmanna, Malczewskiego, Męciny-Krzusza, choć pięknie litografowane i reprodukowane, pozostają w salach wystaw czy muzeów, może dla braku właściwej propagandy. A może przyzwyczajeni do typu szablonowego „obrazu świętego” jaki dyktują nam Niemcy czy Włosi — nie umiemy już odczuć piękna naszych polskich Madonn i Jezusików. — Dlatego akcję, jaką rozpoczął Władysław Roguski, profesor Poznańskiej Szkoły Zdobniczej, należy uważać za godną najwyższej pochwały. Ma ona właśnie na celu spopularyzowanie i udostęp-

nienie szerokim warstwom nabycia dobrych obrazów religijnych. Roguski reprodukował parę lat temu u Mortkowicza dwie swoje Madonny: „M. B. karmiącą” i „Madonnę z ptaszkiem”. Obecnie rzucił na rynek artystyczny szereg autolitografij, wykonanych starannie i z wielkim smakiem, a znacznie dostępniejszych materialnie, jak reprodukcje zagraniczne. Jeśli pragnie się zrozumieć genezę i charakter twórczości prof. Roguskiego — trzeba sięgnąć pamięcią aż do r. 1901, kiedy w Krakowie powstała młoda organizacja pod nazwą „Polska Sztuka Stosowana”. — Wyspiański, Mehoffer, Stanisławski, Witkiewicz, Tichy, Trojanowski — oto kilka nazwisk spośród licznej grupy stowarzyszonych artystów. Edward Trojanowski był jednym z najgorliwszych działaczy tej grupy, która za zadanie postawiła sobie oprzeć swoje wysiłki artystyczne na sztuce ludu polskiego, uważając, iż ta, nieskażona przez naleciałości stylów zachodnich, winna być podstawą i punktem wyjścia twórczości współczesnej. — Z pracowni prof. Trojanowskiego wyszedł Władysław Roguski. Tam właśnie otworzono zdolnemu malarzowi oczy na nowe światy idei i form, na związek między rzemiosłem i sztuką, na piękno stylu, wypływające z konstrukcji i techniki przedmiotu. Żywy kontakt z sztuką ludową nadał twórczości Roguskiego specjalne piętno tężyzny i świeżości, pozwolił odczuć wdzięk linii



prymitywnej, użył bogatej dekoracyjności i naiwnej, a subtelnej gamy barw, a zwolnił od ciężaru stylów historycznych.

Roguski, studując dawne obrazy na szkle i drzeworyty ludowe z niezwykłą wnikliwością pojął ducha sztuki ludowej. Jego liczne litografje kolorowe na temat „Ukrzyżowania” lub „Madonny” są marzeniem o wskrzeszeniu obraznictwa ludowego i ujęciu go przez artystów.

Z autolitografij Roguskiego wyszły ostatnio: M. Boska Ostrobramska, M. B. Częstochowska, Stella Maris i św. Teresa, wszystkie pełne wdzięku w swym złocisto-brązowym tonie i naiwnym rysunku.

Jedną z pierwszych reprodukowanych Madonn była M. Boska Zielna, wykomponowana w bogaty ornament kwietno-owocowy, wyraźnie imitujący malowidła na szkle.

W licznych Madonnach, malowanych temperą, a zwłaszcza w M. Boskiej i św. Kazimierzu zbliżył się Roguski do prymitywu włoskiego, nie zatracając nic z polskości typów. — Zwłaszcza Dzieciątko ma typ polskiego pacholęcia, jak anioły Matejkowskie, Jezuski Hoffmana czy dzieci Wyspiańskiego.

Szczególnie dużo piękna i wdzięku mają dwie Madonny, zbliżone w kompozycji i typie, różne tylko w paru akcesorjach i kolorycie, który w „Madonnie karmiącej” (litografowanej przez Mortkowicza) mieni się gamą różowo-sinich tonów, a w temperowem „Bożem Narodzeniu” wibruje skalą barw błękitno-złotych. Pełna niewymownej słodyczy i czułości twarz Madonny pochyla się nad Dzieciątkiem — Jej profil jest przedziwnie czysty w rysunku, opuszczenie rzęs, linja ust kryją w sobie nieodparty czar. Obcisła szata z gieźleczykiem i sznur koralii —

oto jak przystraja swe Madonny Roguski; na włosy zarzuca im welony różowe lub białe, modelujące kształt głowy. Piękne, a tak prosto, kilku kreskami rysowane ręce, składają się do modlitwy lub tulą dziecko. Promienie (ulubiony motyw Roguskiego) obejmują Dzieciątko Jezus, tak, iż leży w nich, jak na posłaniu, przenikają szaty Madonny i prześwietlają tło obrazu, użyczając mu przejrzystości szkła niemal. Kompozycje Roguskiego są pełne prostoty, nie ma w nich zbędnych akcesoriów. — Nikła gałązeczka, kwiatek, mały szary ptaszek, wzruszająco prymitywnie rysowany — nie zakłócają jednolitości obrazu, a dodają mu pewnego specjalnego smaku. Ten



niewymuszony wdzięk, subtelność kolorytu, lekkość linii i piękne podejście do tematu, czynią obrazy i au-

tolitografje Roguskiego naprawdę godnymi rozpowszechnienia.
Alina Ruckgchen-Okońska.

JÓZEF BIRKENMAJER

ZIELONE ŚWIĘTA

*Wzięto cię ongi z lasu, święto, ociosano,
stary dębie odwieczny — twardy pniu dębowy!
Królewski twój majestat toporem strzaskano,
koronę zdjęto z twojej głowy...*

*Szumiałeś kędyś w lesie głową rozwichrzoną
i rozważałeś dziejów wiekowe problemy —
aż ciebie twoich szumnych liści pozbawiono,
ażebys, jak pień, był niemy...*

*Nie skruszyły cię burze, nie złamały gromy,
nie zdołały cię ugiąć wicher i niepogoda, —
lecz gdy wzniosł na cię rękę człowiek nieznamy,
tyś padł mu do nóg — jak kłoda...*

*Brutalnym jego prawom ty musiałeś ulec,
o dębie rosochaty, kolisty i wielki!
Zniosłeś i to, że wzięto ciebie pod strychulec,
w kanciaste krając cię belki...*

*Zniosłeś i to, że-ć z kory, jak z szat twych odarto,
że stęgłe, skałeczne obnażono słoje,
że twą siłą niezłomną beczelnie podparto
ludzkiego domu podwoje...*

*Kazano ci przez lata pełnić wciąż to samo:
dźwigać ścianę i okap, rygle i zawiasy,
być drobnych spraw domowych ujściem albo ramą
i tłumić ludzkie hałasy...*

*Żaden powiew — ni letnią, ni zimową porą —
twoich wyschłych i spękanych bierwion nie odświeżył.
Mniemałem, dębie, twarda drzwi ludzkich podporo,
żeś już ubumarł i nie żył...*

*Lecz przecie raz do roku — z ciepłem tchnieniem maja —
przeżywasz dni radosne, jasnych uweseleń,
bo w te Zielone Święta skroń twa się przystraja
w młodzieńczą dębową zieleń!*

*Jakbyś znienacka ożył, na pniu twym wyrasta
tłum konarów, gałęzi, prątki i listowie.*

*Korona triumfalna, strzelista, liściasta,
znów błyska na twojej głowie...*

*Rozzielenia się wszystko — rozdrzewia — jak w lesie —
wszystko natchnione mową, uczuciem, rozumem:
wszystkie ściany domowe, stropy i przyciesie
wichrowym gwarzą poszumem!*

*I ptaków świegotliwa nadciąga gromada,
a że głos odzyskują w ten dzień nawet niemi,
więc i ona cześć Bożą głośno rozpowiada
wszelkimi mowami ziemi.*

*Rosa w słońcu rozbłyska, iskrzy się i mieni
i językami ognia goreje wśród liści,
jakby tu się zjawili — Duchem napełnieni —
Apostołowie ogniści!*

IZABELLA HENTZLÓWNA

KRYNICA NA WIOSNĘ

Kwietniowe słońce coraz mocniej dogrzewa. Resztki śniegu szybko nikną, tylko gdzieś na stokach gór od północnej strony, lub w lesie, bielą się jego białe płachty.

W kotlinie, między górami, zwanej ożywczo Krynica, niema już nawet błota, natomiast żywe symbole minionej zimy gęsto snują się po ulicach i deptaku.

Przeważnie są to panie, strojem manifestujące swój kult dla sportu narciarskiego. Ubrane w spodnie, wiatrówki, ciepłe szaliki i czapki namiętnie uprawiają sport, zupełnie nie wymagający specjalnego stroju, — a tym jest poprostu flirt towarzyski.

W Krynicy, a zwłaszcza na przedwiośniu, uprawianie jego jest tak trudne jak i narciarstwo z analogicznych przyczyn terenowych:

— Brak śniegu, brak mężczyzn! Smutne i prawdziwe!

Spodnie u pań są tu również strojem urzędowym. Pewnego razu, wchodzę do Zakładu Kąpielowego. Na



Krynica — Dworzec Zdrojowy

ścianie napis: „Kancelarja”. — Obok stolik i siedzi ktoś: — ponad stolikiem widzę kobietę w eleganckiej bluzeczce, pod stolikiem zaś, wyciągnięte nogi w spodniach i ciężkich, narciarskich butach.

Rano, w południe i wieczorem całe towarzystwo Krynicy spotyka się w pijalni wód. Są to godziny, które kuracjusze między jednym łykiem Zubera, a drugim Słotwinki poświęcają nicowaniu sumienia bliźniego, a ponadto panie demonstrują swoje karakuły, srebrne lisy, breitszwance i inne zamorskie futra, które złoży-

Krynica — widok ogólny



wi profani nazywają psami lub dachowcami (nazwa zwierzęcia chodzącego po dachu).

Jeśli o Rabce mówi się, że jest rajem dziecięcym, to o Krynicy śmiało rzec można, że jest rajem podlotków w wieku... od lat sześćdziesięciu wzwyż. W krasie wędnącej urody, podniesionej maquillage'm do potęgi wątpliwego piękna, pełne wdzięku i temperamentu radosnym jazgotem akcentują swą obecność w Krynicy. Poco przyjechały?

Niedyskretnie podsłuchuję dialog między dwoma podlotkami na ławce w pijalni:

— Oh! co za miła niespodzianka, pani dyrektorowa tutaj?!

— Ah tak — przyjechałam odpocząć.

— Chciała zapewne pani dyrektorowa powiedzieć... złamać niejedno serce męskie. Toż to prawdziwa surpriza dla elity towarzyskiej Krynicy... taka uroczą postać i ta twarzyczka wiecznie młoda!

— Ah, droga pani inżynierowo, zbytek uprzejmości, tyle komplementów!

— Święta prawda, pani dyrektorowo, moich ust nie kała żadne tanie pochlebstwo, przysięgam, że blask tych pięknych oczu taki sam, jak... przed trzydziestu laty, gdy spotkałyśmy się w Ostendzie... a do wnucząt to zupełnie pani dyrektorowa może się nie przyznawać.

— Co? Ja przed trzydziestu laty?!... Ja wnuczęta?!... Zwarzowała!...

— Stara idjotka! Cierpi na uwiad starczy! Zapomniała liczyć swoje lata!... I to wiem, że w pensjonacie zamiast sześćdziesięciu pięciu podałaś pani za ledwie czterdzieści pięć... A to niesłychane... ja... blask... przed trzydziestu laty.. oh słabo mi...

Po miłej tej towarzyskiej rozmówce południowej, jedną z tych pań spotykam na popołudniowym dancin-



Krynica — Hotel „Lwigród”

gu w Patri, hotelu-pensjonacie, stanowiącym własność króla tenorów Jana Kiepury.

W takt upajającego tanga, potężnej budowy to „młode” kobiecikolebie się rozkosznie w watowanych ramionach fordansera. On szepece jej do ucha czułe słówka... namiętny rytm tanga ją upaja, w nastrojowym świetle czerwonych, zielonych i fioletowych reflektorów przymyka omdlewające powieki i... w swoim mniemaniu przeżywa młodość, a w złośliwej opinii — małpuje.

Ale wróćmy do Patri. Orkiestra przestaje grać. Do naszego stolika zbliża się „wyfraczony kelner” i po-

gardliwie spoglądając na pała pań z naszego towarzystwa, prosi o pozostawienie wierzchnich okryć w szatni.

Jestem zdumiona i oburzona. Rozglądam się po sali. Istotnie wszystkie żydówki są w wieczorowych sukniach, a panowie przeważnie w strojach narciarskich.

Wszystko to było dla mnie fascynującą nowością, ponieważ w Warszawie w najelegantszej kawiarni i o 5-tej popołudniu, każda pani może siedzieć w okryciu. Ale trudno. „Skoro wszedłeś między wrony, kracz jak i one” — Mocno skonfundowane, zdjęliśmy pała.

Kelner podaje zamówioną herbatę, kawę i ciastka.

W regulaminie grzecznościowym kelnerów Patri nie jest prawdopodobnie powiedziane, że obowiązkiem ich jest rozstawienie przed gośćmi na stole talerzyków



Krynica — widok ogólny

do ciastek, ponieważ wytworny kelner wytwornego lokalu, postawiwszy łaskawie na brzegu stołu pięć talerzyków, ułożonych jeden na drugim, odszedł dumny ze spełnionego zadania: A wy, pętaki, prawdopodobnie pomyślał sobie, usługujcie sobie sami.

Czarę goryczy wypełniły stołowe, czterozębiaste widelce, podane... do ciastek. Oburzeni tem, ostentacyjnie braliśmy je w palce, które musieliśmy wycierać w chusteczki do nosa, ponieważ nie podano nawet biułkowych serwetek.

A można było, ponieważ liczy się tu słońce, takie prawdziwie patryjotyczne ceny.

Atmosfera moralna Krynicy zaczyna mnie drażnić.
Denerwujący jest ten fałsz, obłuda i snobizm, ce-



Krynica — Dolina Czarnego Potoku

chujący prawie wszystkich, spotykanych tu ludzi. Mimowoli staję się mizantropem (rodz. żeńskiego) — unikam ludzi.

Prawdziwą przyjemność znajduję w samotnych spacerach. Naprawdę piękny jest tu lesisty park zdrojowy, lub inny park, t. zw. Słotwiński, w którym znajduje się skromny zwierzynek. Wolę przebywać przed klatką dzika, daniela, borsuka, czy puszczyka, niż patrzeć na uosobienie cech tych zwierząt w t. zw. człowieku kulturalnym, pozostającym na wypoczynku w Krynicy.



Krynica — Park z kaplicą

ST. MATUSIAKÓWNA

UWIELBIAM CIEBIE

Taka się czuję mocarna i młoda
U ramion skrzydła mi rosną!
Rwę kędyś naprzód jak wezbrana woda
Spod lodów — wiosną.

Taka się czuję jak wszechświat ogromna
I wszędzie jestem w każdej słońca skierce
Wszędzie obecna i wszędzie przytomna
Myślą i sercem.

I za to serce, za uczucia drżenia
I za to serce, Ty Wszchemocny w niebie,
Dzięki Ci składam za szczęście cierpienia
Uwielbiam Ciebie!!!

ZOFJA GLINOJECKA

HALA MASZYN

Hala maszyn miarowym stukotem
Mierzy czas swój: godziny i dni — —
Pieśń wydzwania żelazo pod młotem,
Jak burza koło rozpędowe mknie.

NA ŚMIERĆ POETY

Umarłeś, poeto!... Wśród sławy ogromu
Twe imię wielką czerwieni się wstęgą,
Jesteś już pieśnią przeszłości, legendą,
Echem twe słowa zabrzmią w każdym domu.

JÓZEF LEDIT

POJĘCIE RODZINY W SOWIETACH

Dnia 18 października 1935 roku, prasa sowiecka podała następującą wiadomość: „Towarzysz Stalin w Tyflisie. Tyflis, 17 paźdz. (TASS). Dnia 17 paździer. rano, przybył do Tyflisu towarzysz Stalin, aby odwiedzić swą matkę. Spędziwszy cały dzień ze swą matką, wyjechał towarzysz Stalin spowrotem do Moskwy tego samego dnia wieczorem”. Wiadomość ta wywołała mnóstwo komentarzy. W kilka dni potem, Agencja TASS ogłosiła wywiad z Katarzyną Dżugaszwili, matką Stalina. Ta drobna sensacyjna wiadomość tak dalece przeszła prasę zagraniczną, że pojawiła się w niej cała serja artykułów, głoszących nawrót Sowietów do zdrowszej koncepcji rodziny. Wszystkie te odgłosy zrobiły, oczywiście, dobre wrażenie w Z. S. S. R., o czym może świadczyć choćby następująca krótka wiadomość, zamieszczona w „Prawdzie” z dn. 29 października: „Wyjątek z wywiadu z matką towarzysza Stalina w „Oeuvre”. Paryż, 28 paźdz., specjalna korespondencja „Prawdy”. — Dziennik „Oeuvre” zamieszcza wyjątek z wywiadu, ogłoszonego w prasie sowieckiej, z matką towarzysza Stalina”. I nic więcej. Z tego wynika, że bolszewikom chodziło szczególnie o to, czy gest Stalina zostanie zauważony na Zachodzie i jakie wywoła tam komentarze. Fakt ten skłonił i nas do poświęcenia kilku uwag obecnemu położeniu rodziny w Sowietach.

Rodzina według Karola Marxa.

Trudno zdać sobie sprawę z pojęcia rodziny według koncepcji komunistycznej bez zapoznania się z „Manifestem Komunistycznym” Karola Marxa, zredagowanym w 1847 roku przy wybitnej współpracy Engelsa. Nie ulega wątpliwości, że w czasach Marxa, położenie proletariatu było rzeczywiście godne litości, szczególnie w krajach świeżo uprzemysłowionych. Dwunastogodzinny dzień pracy był rzeczą zupełnie normalną.

W parlamencie angielskim nie szczędzono gorzkich uwag na tak nienormalne stosunki, jak zaprzaganie dzieci, począwszy od 5 lat, do pracy w przemyśle. Niektórzy autorowie posuwają się nawet do wyrażenia „zaprzędania” dzieci przemysłowi. Naturalnie, w takich warunkach nie jest zupełnie do pomyślenia życie rodzinne w sferach proletariatu, pracującego w przemyśle.

W ośrodkach zaś mieszczańskich i inteligenckich życie rodzinne padało często ofiarą przeróżnych nadużyć. Już wtenczas, jak zresztą i dzisiaj, nie brakło niewiernych mężów i żon, hańbiących swój związek małżeński skandalicznymi miłostkami. Już wtenczas, jak zresztą dzisiaj, wzrosła do zatrważających rozmiarów liczba prostytutek, zepchniętych na tę drogę upodlenia przez straszną nędzę, nędzę, którą jedynie mogłyby zmniejszyć lub znieść zupełnie rozumne prawa socjalne, lub współczująca miłość. Nadużycia te — to wynik irreligijnego materializmu poprzedniego wieku, a nieszczęście chciało, że Karol Marx o nic więcej usilnie nie zabiegał, jak właśnie o utrzymanie tego materializmu. Ten rewolucyjny demagog zignorował zupełnie świętość Kościoła i świętość życia zwyczajnych, prostych chrześcijan, których w tym czasie w samej Europie były miliony, przeważnie wśród mas uboższych.

„Brednie burżuazyjne — woła Marx — o świętości więzów łączących rodziców z dziećmi są tembardziej

nieznośne, jeśli się zważy, że dzięki nowoczesnemu przemysłowi, zostały potargane węzły rodzinne w ośrodkach proletarjackich, a z dzieci zrobiono artykuł handlowy i narzędzie pracy...

Niema chyba nic śmiesznieszego, jak cnotliwe oburzenie naszych burżujów, na ideę wspólności kobiet, którą — ich zdaniem — komuniści będą zmuszeni oficjalnie i otwarcie zaprowadzić. Ależ komuniści nie mają potrzeby zaprowadzać wspólności kobiet — ona istnieje już od niepamiętnych czasów. Nasi burżuje niezadowoleni z tego, że mają na swe skinienie żony i córki swych robotników, nie mówiąc o kobietach publicznych, doznają niezwykłej przyjemności w zdradzaniu swych własnych żon”.

Uczniowie Marxa wyszli więc z założenia, że małżeństwo burżujskie — (przeoczyli zupełnie małżeństwo chrześcijańskie) — nie jest niczem innym, tylko hipokryzją i środkiem nieprzerwanego dziedziczenia ojcowizny. Zresztą nie byli oni w stanie stworzyć ogniska domowego i zająć się sprawą wychowania dzieci, gdyż działali przeważnie tylko na marginesie społeczeństwa, często więzieni, a ich celem głównym stało się komentowanie Marxa i przygotowanie rewolucji. Zasadą, na której opierały się wzajemne stosunki towarzyszków obojga płci, stała się wzajemna sympatja jednych ku drugim — wszystko jednak podporządkowane walce klas.

Rewolucja rosyjska a rodzina.

Wybuchła rewolucja rosyjska, a z nią okazja stworzenia nowego, kolektywistycznego ustroju. Emancypacja kobiet ma się stać jednym z kamieni węgielnych tego nowego społeczeństwa. Z teoretyków tego ruchu zasługują przede wszystkim na uwagę Lenin i Aleksandra Kołontaj, która dzisiaj przebywa w Genewie, zajmując się kwestją zwalczania handlu żywym towarem.

Na pierwszym kongresie robotnic miasta Moskwy, w listopadzie 1918 roku, Lenin wołał:

„Ze wszystkich praw, które utrzymywały kobietę w stanie zależności, nie pozostało w Związku sowieckim kamienia na kamieniu. Mam na myśli szczególnie te prawa, które wyzyskiwały tę słabą stronę kobiet, stawiając ją w położeniu niższem a często upokarzającym, — mówię o prawach dotyczących rozwodów, dzieci zrodzonych poza małżeństwem i stwierdzania ojcostwa”.

Lenin chciał koniecznie wyrwać kobietę z kręgu zajęć i trosk domowych: „żeby kobieta zdobyć mogła zupełną swobodę i zrównać się z mężczyzną, należy ustanowić wspólną ekonomję, a kobietę dopuścić do udziału w kolektywnej, produktywnej pracy”. (E. Miłowidowa: Kwestja kobieca i ruch feministyczny. Moskwa, 1929, p. 193—94).

Kołontajowa wydała nawet całą serję broszur, w których omawia komunistyczne pojęcie małżeństwa i kwestje kobiece. Oto wyjątek z 1920 roku: „Niema powodu ukrywać, że dawniejsza rodzina przestała istnieć. Nie dlatego, że zniszczył ją przy pomocy gwałtów i siły rząd socjalistyczny — odrzuciły ją same nowe warunki życia. Rodzina przestała być potrzebną. Nie potrzebuje jej państwo, bo gospodarstwo i troski domowe stały się dla niego zbędne, a nawet szkodliwe, odrywając robotników od wydatniejszej pracy. Rodzina nie jest więcej potrzebną dla członków rodziny, gdyż cel jej,

wychowanie dzieci, stopniowo przejmując na siebie społeczeństwo. Na miejsce dawnej rodziny tworzy się nowa forma związku męzczyzny z kobietą: serdeczne i koleżeńskie złączenie się dwóch wolnych, niezależnych istot, równych twórców społeczności komunistycznej". (Kobieta i państwo komunistyczne, Moskwa, 1920, p. 20, 21).

Warto też przytoczyć wyjątki z pism Kołłontajowej, w których porusza kwestję nowej moralności:

„Usiłowania inteligencji burżuazyjnej, zmierzające do zastąpienia małżeństwa nierozzerwalnego małżeństwem cywilnym, jako nakładającym więzy mniej krępujące i łatwiej rozwiązalne, muszą wstrząsnąć fundamentem, na którym opierała się siła socjalna burżuazji, mianowicie: rodziną monogamiczną burżujów. Natomiast interesom i potrzebom klasy robotniczej najzupełniej odpowiada możliwie największa giętkość w tym względzie, zwyczajne połączenie się płci". (Nowoczesna kobieta i klasa robotnicza, p. 103).

„Obecne, nowoczesne stosunki między jedną płcią a drugą opierają się na dwóch nowych zasadach: zupełna wolność, równość i prawdziwie koleżeńska solidarność" (ibid. p. 92).

A więc w takim duchu utrzymane jest bolszewickie prawo małżeńskie; wychodzi ono z założenia, że małżeństwo może istnieć w dwóch postaciach, o zupełnie równorzędnych prawach cywilnych: małżeństwo rejestrowane i nierejestrowane. Do rejestracji jedynie się zachęca, ale nie zmusza:

„Rejestrację małżeństwa zaprowadzono w interesie państwa, społeczeństwa, dla ochrony praw osobistych, własności prywatnej małżonków i dzieci. Małżeństwo zawiera się przez wpisanie w księgach stanu cywilnego". (Zags.). (Art. 1).

Małżeństwo nierejestrowane to zwyczajny konkubinaty — każdej chwili jednak można się zapisać do ksiąg. Konkubinaty staje się również małżeństwem o skutkach prawnych, jeśli sądy wydają wyrok stwierdzający wspólne pożycie. Sowiety chcą się bardzo z tego, że stanowią oni jedyne państwo na całym świecie, nie uznające różnic prawnych między małżeństwem a konkubinatem.

Każdy z małżonków może zachować swe nazwisko, zajęcia i miejsce zamieszkania (art. 9). Ten ostatni punkt nie jest bez znaczenia, jeśli się zważy na szalejący do tej pory w Z. S. S. R. kryzys mieszkaniowy. Dobra posiadane przez małżonków przed zawarciem małżeństwa pozostają ich osobistą własnością; co się zaś zdobywa w czasie trwania małżeństwa, niezależnie od tego czy jest ono rejestrowane czy nie, staje się wspólną własnością obojga. (Art. 10 i 11).

Żona nie przybiera obywatelstwa swego męża, zachowuje swoje sowieckie bądź też obce (art. 8). „Ten punkt — zauważa Pierre Berland w ankiecie „Temps'a" z sierpnia 1935 roku — zasługuje na baczną uwagę, gdyż sprawa zmiany obywatelstwa przez związek małżeński stała się w Sowietach niezwykle zawiłą. Bardzo dużo Rosjank wychodziło zamąż za obcokrajowców, często jedynie w tej nadziei, że uda się im opuścić Rosję. Wobec tego władze sowieckie widziały się zmuszone nowymi trudnościami i obostrzeniami powstrzymać ten exodus sowieckich kobiet, których nie zdołały zatrzymać w ojczyźnie nawet prawa bolszewickie, głoszące zupełną wolność i równość kobiet.

Początkowo zdarzały się także t. zw. „małżeństwa białe", polegające na tem, że obcokrajowcy zgadzali się na zmyślone związki małżeńskie z Rosjankami, by w ten sposób umożliwić im wyjazd z Rosji. Dzisiaj jest to zu-

pełnie niemożliwe, bo władze sowieckie stały się bardzo podejrzliwe i ostrożne. Nawet w wypadkach rzeczywistego małżeństwa obcokrajowca z Rosjanką, zmiana obywatelstwa małżonki napotyka na nieprzewidywane trudności".

Małżeństwo zarejestrowane ustaje z chwilą śmierci jednego z małżonków, bądź też przez rozwód. Aż do ostatnich czasów, jak zobaczymy później, można było uzyskać rozwód nawet na prośbę jednej ze stron i bez wiedzy strony drugiej. W Rosji nazywano to rozwodem za pomocą karty pocztowej. Jeśli zaś chodziło o małżeństwo nierejestrowane, co do którego sądy nie wydały orzeczenia stwierdzającego wspólne zamieszkanie — nawet i ta formalność była niepotrzebna.

Nie uznaje się żadnej różnicy w skutkach prawnych między dziećmi zrodzonymi w związku małżeńskim lub poza nim (art. 25). Matka ma prawo, przed lub po narodzeniu dziecka, oświadczyć kto jest jego ojcem (art. 28). Ten ostatni ma prawo założyć na to protest w ciągu miesiąca (art. 29), a jeśli udowodni, że matka utrzymywała w tym czasie stosunki z kilku mężczyznami, sąd wydaje oświadczenie, kto jest ojcem, i na niego nakłada obowiązek dostarczenia dziecku alimentów (art. 32). Widzimy z tego, że Sowiety zajęły wobec matki nadzwyczaj przychylnie stanowisko.

Zobowiązania rodziców wobec dzieci normują specjalne paragrafy; rodzice muszą dzieci utrzymywać, łączyć na ich wychowanie, aż do chwili ich samowystarczalności.

Przytaczamy jeszcze jeden wyjątek z prawa sowieckiego: „Ci, którzy pragną zarejestrować swój związek małżeński, powinni przedłożyć następujące dokumenty: dokument stwierdzający ich tożsamość, zaświadczenie wykazujące brak przeszkód przewidzianych w rozdziale 2 sekcji I obowiązującego prawa (wiek, trwający poprzedni związek małżeński, obłąkanie, pokrewieństwo), świadectwo, z którego wynika, że są wzajemnie uświadomieni o stanie swego zdrowia, szczególnie odnośnie do chorób wenerycznych, umysłowych i gruźlicy, wreszcie muszą oświadczyć ile razy zawierali związki małżeńskie (małżeństwo rejestrowane lub też faktyczne) i ile mają dzieci" (art. 132).

Tak się przedstawia w tym względzie prawo sowieckie. Byłoby błędem sądzić, że odzwierciedla ono dokładnie położenie rodziny w Sowietach. Myślą przewodnią prawodawcy było zepchnąć sprawę populacyjną na zupełnie inne tory, wyrwać kobietę z kręgu życia domowego, zaprząć ją do rydwanu ogólnej produkcji, pozrywać więzy małżeńskie. Przedewszystkiem zaś uwiłoczniała się zupełnie wyraźna intencja zerwania z małżeństwem religijnym. Sowiety jednak bardzo są dumne ze swego prawodawstwa. Skoro tylko Inturist zaczął zwozić do Z. S. S. R. całe karawany ciekawych gości, nigdy nie pominięto okazji zaprowadzenia ich do Zags (urząd stanu cywilnego).

Słumienie życia rodzinnego.

Obecnie przechodzimy do zagadnienia, w jakim duchu rząd sowiecki stosował wyżej cytowane prawa i w jakiej mierze tym prawom odpowiada rzeczywistość.

W 1929 roku, a więc po zupełnym słumieniu tak zwanej opozycji prawicowej, Stalin wyteżył wszystkie swe siły, by utwalić idee socjalistyczne w Z. S. S. R. Od tego czasu datuje się plan „piatiletki" i kolektywizacja wsi. Jedno i drugie wywarło wpływ na przeobrażenie się życia rodzinnego w Sowietach.

Skutki okazały się przedewszystkiem w mieście. Natężenie pracy w dziedzinie przemysłu nie oszczędzi-

ło kobiety, zaprzęgając ją do udziału w ogólnej produkcji. Życie domowe musiało wobec tego zaniknąć.

„Wprzagnać kobietę do ogólnej produktywnej pracy — mówi Lenin — wyrwać ją z dziedziny zajęć domowych, uwolnić spod upokarzającej i brutalnej władzy męża, dopomóc jej otrząsnąć z siebie wyłączną i wieczną troskę o kuchnię i dzieci — oto najważniejsze nasze zadania”. („Prawda”, 8 marca 1920). Czy dzisiejsze prawodawstwo sowieckie w tej dziedzinie jest realizacją powyższej teorii Lenina, czy też prostem tylko umożliwieniem kobiecie udziału w ogólnej produkcji — niełatwo odpowiedzieć. W każdym bądź razie „Wieczerna Moskwa” z 4 stycznia 1930 r. umieściła fantastyczny wprost artykuł, rzucający jednak sporo światła na te nowe tendencje.

„Jeśli w ciągu najbliższych lat chcemy rzeczywiście stworzyć proletariatu moskiewskiemu odpowiednie warunki egzystencji, powinniśmy przedewszystkiem oswozić kobietę z zajęć domowych, a w miarę możliwości z troski o dzieci... W tym celu należy zaprowadzić wspólne utrzymanie dla całej ludności robotniczej Moskwy, wspólne pralnie, domy dla dzieci w ośrodkach robotniczych”.

Do tych wskazówek poczęto stosować się przy budowie nowych domów mieszkalnych. „Rosja dzisiaj”, propagandowy organ sowiecki, podaje z stycznia 1936 roku następującą statystykę, tyczącą się „nowych miast socjalistycznych, wybudowanych kompletnie w ostatnich latach”: „Magnitogorsk 200.000 mieszkańców, Stalinsk, na zachodniej Syberji, 200.000 mieszk., Prokopiewsk 117.000, Anżero-Sudensk 100.000 mieszkańców — dwa ostatnie również na Syberji zachodniej. Karaganda na Kazakstanie 116.000, Kirowsk (nowa nazwa Kibinogrodka na półwyspie Kola) 20.000 mieszkańców. Zaporozże, gdzie znajduje się olbrzymia centrala Dnieprowa, 193.000, Kramatorsk w dorzeczu Donu 78.000, Bereźniki na Uralu 78.000, tamże Krasno-uralsk 25.000 mieszkańców”. Są to zupełnie nowozałożone miasta. W starych stolicach jak Moskwie, Charkowie, wybudowano całe dzielnice według socjalistycznych przepisów. Ta olbrzymia emigracja wewnętrzna jest jednym z charakterystycznych objawów nowej Rosji. Nie ulega wątpliwości, że ona to jest głównym sprawcą zwiechnięcia życia rodzinnego, tembardziej, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że robotnicy niezawsze mają możliwość wyboru miejsca i rodzaju pracy i muszą być na każde skinienie państwa, dążącego do realizacji swych planów za wszelką cenę.

Ale wysiłki w dziedzinie budownictwa dalekie są jeszcze od zakończenia. Wprost przeciwnie. Nowa piatiletka przewiduje dalszą budowę mieszkań i to w ogromnych wprost rozmiarach: 4.500.000 m² w Moskwie, 2.700.000 m² w Leningradzie, 1.150.000 m² w Charkowie — a wszystko dostosowane do przepisów socjalistycznych. Przytaczamy tu „Projekt II piatiletki”: „Jako zasadę przy budowie nowych mieszkań bierze się pokój, obliczony na jedną rodzinę robotniczą, zaopatrzone we wszystkie potrzebne dodatki i mający

swobodne przejście do wszystkich wspólnych urządzeń (żłóbki, sale dla dzieci, restauracje, pralnie, miejsca rozrywkowe etc”. (Projekt, 1, 333).

Zdziwi nas może, że w całym Z. S. S. R. rodzina robotnicza musi się ograniczyć do jednej izby i to nawet ciasnej. Wyżej wspomniany projekt (I, 283) podaje, że w 1932 roku na jedną osobę przypadało powyżej 4,78 m². W Moskwie natomiast odczuwało się jeszcze większą ciasnotę. Przypomina mi się nowelka, znanego humorysty sowieckiego, Michała Zoszczenko, w której odmalował on ze zwykłym sobie humorem całą rodzinę, mieszkającą w łazience z papą, mamą, dzieckiem i babką. Biedny ojciec rodziny starał się wytłumaczyć lokatorom, że nie powinni przychodzić myć się codziennie, gdyż w tym czasie cała rodzina musiała wynosić się na korytarz. Wobec tylu innych zajęć, wystarczy myć się raz na tydzień! Jeśli plany te dojdą do skutku (chociaż „Prawda” z lutego 1936 roku skarżyła się, że w 1935 r. zrealizowano tylko 55% zamierzonych prac) w 1937 roku przypadnie na osobę 5,5 m². A więc postęp o 72 cm² na osobę... Zobaczmy później, jak wielką odgrywa rolę problem mieszkaniowy, jeśli chodzi o małżeństwo.

A więc w miastach sowieckich kobieta nie zajmuje się więcej życiem domowym — jada się w restauracji. Ten sam wyżej cytowany projekt podaje, że „ilość osób objętych wspólnym odżywianiem obejmie w 1937 roku w samych tylko miastach 32.700.000”. Restauracje te są zaopatrzone w istne fabryki-kuchnie, które Inturist tak bardzo lubi się chwalić przed zwiedzającymi; musimy jednak dodać, że na sprawność tych kuchni bardzo często wyczytać można skargi w prasie bolszewickiej.

Kobiecie została odebrana troska i opieka nad dzieckiem. Dla kobiet brzemiennych przewiduje zasada od 56 do 42 dni urlopu przed i po porodzie. Mówię zasada, gdyż często dochodzi do tego, że powodu jakiejś nagłej potrzeby w produkcji, odbiera się kobiecie pewną część tego odpoczynku, nieraz wprost koniecznego. Następnie wraca kobieta do swej pracy, państwo przejmuje opiekę nad dzieckiem, umieszczając je początkowo w żłóbkach, później w ogródkach dziecięcych, w szkole i przy pracy. Reszty dokonują organizacje pionierów i komsomolców.

Od czasu kolektywizacji wsi spotykamy tam te same warunki. Na kongresie kołchozów (luty 1935) oznajmia Lewczenkowa ze wsi Woroneż, że personel jej kołchozu składa się w 75% z kobiet. Mężczyźni byli w tym czasie zajęci w przemyśle. Taki stan rzeczy spotyka się w olbrzymiej większości kołchozów, np. inna sprawozdawczyni z okręgu leningradzkiego zaznacza, że i u niej 70% personelu w kołchozie stanowią kobiety. System udarnicestwa, polegający na śrubowaniu produkcji do możliwie najwyższych granic, sprawia, że różni członkowie rodziny tak długo trwają przy swej pracy, jak długo tylko wytrzymują ich siły. Inna przedstawicielka kołchozu, na tym samym kongresie, podała projekt wspólnego odżywiania się przez cały czas trwania letnich robót. W tych warunkach młode dziewczęta nie uczą się wcale gotowania, bo tym fachem zajmują się specjaliści. Rekreacje — o ile są — spędza się wspólnie w specjalnie na to stworzonych miejscach. Stąd też obserwujemy dzisiaj zanik życia rodzinnego prawie w zupełności.

Po tych ogólnych uwagach o życiu socjalnym, postaramy się omówić, jakie miejsce zajmuje życie rodzinne w wielkich ramach socjalnych Związku Sowieckiego.

(Dokończenie nastąpi).



CHOROBY PŁUC

GRUŹLICA PŁUC

jest nieublagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchit, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

NA DZIESIĘCIOLECIE POLSKIEGO RADJA

W roku bieżącym Polskie Radjo obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Na obrazku polska radjostacja Warszawa-Raszyn. Jest to największa radjostacja w Europie.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

ŁASKI PEŁNA

Dzieje świata od początku do końca obejmuje łaska Boża.

Najpierw opromieniła raj ziemski, kolebkę ludzkości, jako niezrównana „gratia Dei”. A potem w mrokach upadłego świata jeła rozsiewać swe powrotne, zwycięskie blaski, jako „gratia Christi”.

Płynęła z niebios na ziemię bez przerwy. I długie wieki pracowała niestrudzenie na dwa, rzecz można, sposoby.

Nawiedzała dusze ludzkie, jako łaska codzienna, niepozorna i mała. Snuła się dalekimi echemi rajskich obietnic i wspomnień. Przychylała niebiosą do serc i ognisk rodzinnych niezwykłonym głosem sumienia. Ogarniała pieczołowicie szare dni bytu człowieka silnym opłotem tradycyjnych obyczajów, opartych jakby o sumienie wieków. I tak czuwała nad każdą duszą, w każdej chwili. Aby o każdej mówić można słowami Pisma, iż: „znalazła łaskę przed Panem” (Rodz. 6, 8), aby ludom dobrej woli ofiarować pokój Boży.

Ale dla Miłości Odwiecznej było tego za mało. Obok cichej, jakby zagubionej w gęstwinie ludów, łaska Bożej wypłynęła z niebios na ziemię nowa jej fala.

Szła w okrąg globu jakoby odświętna, wspaniała i wielmożna łaska Boża. Jeła złościć swój nurt potężny, widomy, potężniejszy i wyraźniejszy z każdym wiekiem.

Nad namiotami patriarchów zapaliła wizję tronu Stwórcy, z aniołami, co zstępują i wstępują między niebem a ziemią. Potem ruszyła wielkim pochodem z Azji do Afryki i z Afryki znów do Azji, szlak cudów znacząc za sobą. Płomienistym słupem obłoku rozgorzała przed ludem wybranym, powiodła go przez odmetę morza. Znamieniem swem nazaczyła granice tego ludu. Jego stolicę na Syjonie uczyniła swą stolicą. Dała mu Arkę przymierza, Święte świętych i tablice prawa, nad któremi, zda się, łyskały gromy Synaju. Zbudowała mu najwspanialszą świątynię, jeden z cudów świata. A z niej dźwiękami harf i melodją psalmów uczyla wszystkie ludy modlić się i śpiewać Bogu prawdziwemu. Z swych ołtarzy roznieciła przed oczyma pokoleń „światłość na objawienie pogan i chwałę ludu Bożego”. (Łk. 2).

Lecz i na górze Moria za mało było światła dla wszystkich oczu, za mało ciepła dla milionów dusz i serc, co jak mrowki osiadły już wszystkie łądy. Pośród tęsknot powszechnych oczekiwano na pełność czasów, pełność łaski.

„Naonczas posłany jest anioł Gabrijel do miasta w Galilei, które zwano Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu na imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię panny Marja. I wszedłszy anioł do niej rzekł: Bądź pozdrowiona, — ŁASKI PEŁNA”...

W słodkie ręce Marji z Nazaretu została złożona pełność łaski Bożej. Dla wszystkich ludzi i dla wszystkich ludów.

A jakież będzie system rozdawnictwa tej pełności łask?

System Starego Zakonu, wypracowany przez długie wieki pod tchnieniem Ducha Bożego, zasadniczo

pozostanie. Uzupełni go tylko boska mądrość Chrystusa i udoskonali. W myśl Jego własnych słów: „Non veni solvere, sed adimplere”. — Nie będę obalać, lecz udoskonalać, cokolwiek świętego zastałem na ziemi. — I stanawszy na Syjonie, rozpoczął ekonomję łaski nową, udoskonaloną — wieczernikowe rozdawnictwo sakramentalnej łaski Bożej.

Zastał jedną świątynię w Jeruzalem, jeden ołtarz, jedno święte świętych. Wszechpotęgę swęj woli i mądrości rozsiał po całej kuli ziemskiej świątyni i ołtarzy tysiące tysięcy. Jak oka niezrównanej, wszechświatowej sieci Piotrowej, w każdym, najbardziej zapadłym, zakątku świata wznoszą się wieczniki Chrystusowej miłości. Każda wioska bez trudu znajduje drogę w pobliże Świętego świętych. Każde serce, gdy łaknie i pragnie sprawiedliwości, nie musi wędrować setki mil, by znaleźć dla siebie tablice prawa i arkę przymierza. Codziennie widzi zastawiony suto stół ołtarzy, a na nich radosną ucztę Pańską. Tam się podają nowe „chleby pokładne” — zboże wybranych i wino, co rodzi dziecive. Tam otrzymuje się łaskę po łasce.

W ten sposób na wszystkie drogi i opłotki świata podążyła ta wspaniała i wielmożna łaska Boża, by natchnąć życiem, uczynić owocną, łaskę cichą, codzienną, co szepce do dusz i sumień. Stał się cud cudów. Każda świątynia stała się dla dusz świątynią Salomona. Tylko że pod jej sklepieniem był większy, niż Salomon. Twórca tej ekonomji łask, Syn ŁASKI PEŁNEJ — Marji.

Ale niedość mu było na tem, że Matkę swą ze-wzróżnie tylko związał ze swem dziełem — pełnem rozdawnictwem, pełnej łaski Bożej. Związał Ją z niem wewnętrznym, najściślej.

Powrócił niejako do rajskiego planu szafarstwa łaski. Wówczas — przed upadkiem pierworodnym — krynicą łaski była kobieta. I dziś nią będzie także kobieta. Wówczas miała być matka rodu ludzkiego, dziś będzie Matka-Dziewica. Wówczas łaska uświęcająca miała być udzielana przez rodzenie, dziś udzielana będzie przez odrodzenie. Wówczas łaska płynęła drogami ciała, dziś popłynie drogami ducha. A jednak w ciebie. Jak wówczas uczyniono narzędzie uświęcenia z krwi i ciała pierwszej matki, tak i dziś, choć inaczej, uczynią. Z Serca nowej Matki, z Jej Krwi i Ciała, zstąpiło na świat to Boskie narzędzie pełne łaski Bożej — w Osobie Słowa Wcielonego, Chrystusa, Jej Syna. Przez Niego zatem będzie ta Matka nowa dusz związana z niemi ciałem i krwią...

Dusza każdego, kto zapagnie mieć swoją pełność łaski, musi się zetknąć z duszą Matki. Z Jej pełności macierzyńskiej otrzyma swą dziecięcą pełność łaski. Garnąć się muszą do Matki i czerpać — wszyscy, każdy. Ale czerpać muszą według wskazówek, według systemu sakramentalnego Jej Syna. Wtedy osiągną — ludzie i ludy — swoją „pełność łaski”. Bez Niej — religijnie zmarnieją.

Ave gratia mea plena! — Zdrowaś, łaski mojej pełna.

Jan Czar.

FR. SCHNEIDER

NA DZIEŃ MATKI

WYCHOWANIE NIENARODZONYCH

Przygotowania zmierzające do zawarcia szczęśliwego małżeństwa i należytego spełniania ojcowskich i macierzyńskich obowiązków, nie zaczynają się dopiero bezpośrednio przed osiągnięciem wieku uprawniającego do wejścia w związku małżeńskie, lecz już na długo przedtem. Powody tego, że rodzice nie dorośli często do obowiązków swego stanu, mogą już tkwić w brakach, jakie cechowały ich własne wychowanie w dzieciństwie i młodości. W pewnym niewłaściwym i przenośnym znaczeniu można tedy powiedzieć, że wychowanie naszych własnych dzieci zaczyna się pod pewnym względem już równocześnie z naszym własnym wychowaniem w okresie dzieciństwa. Lecz wywieranie wpływu oddziaływującego bezpośrednio na nasze dzieci — tak skłonni jesteśmy przyjąć — zaczyna się jednak dopiero wówczas, skoro dzieci poczną istnieć, a więc dopiero po ich narodzeniu, i mianowicie nie zaraz jeszcze w pierwszych dniach ich życia na ziemi, ale dopiero wówczas, gdy otworzą się bramy ich ducha. to jest zmysły, a przez to zostanie zarzucony pomost, umożliwiający połączenie się z duszą małego człowieka. Wszelako ten pogląd zawiera w sobie podwójny błąd. Niemowle, jak to zobaczymy jeszcze później, poddaje się ulegle wpływom wychowawczym nietylko od zarania pierwszych dni swego życia, lecz można nawet z pewną słuszością mówić o wychowaniu dziecka, będącego jeszcze w ciele matki. Tego tak zwanego przedporodowego wychowania domagali się Fröbel i Wright. Du Prel uważał nawet za możliwe przedporodowe hipnotyczne wychowanie. To przedporodowe wychowanie zakłada jednak, że w dziecku jeszcze przed jego narodzeniem istnieje już pewne, jakkolwiek ograniczone, życie psychiczne. I tak Malebranche, Preyer i inni mówią o psychologii embrjonu. Faktycznie między 5-tym a 6-tym miesiącem u dziecka znajdującego się jeszcze w ciele matki, można już spostrzec poruszenia cieleśne, które są wynikiem reakcji na silne wpływy zewnętrzne. A o tem, że ono już również odbiera tępe wzruszenia świetlne poprzez brzuszną powłokę matki, mówi anatomiczno-fizjologiczny stan noworodka, którego oczy są nietylko gotowe do pełnienia swych funkcji, ale już bezpośrednio po narodzeniu odbierają wrażenia świetlne. Wszystko, co poza tem o embrjonalnych, psychicznych czynnościach mówiły zwłaszcza starsze pisma, należy do krainy baśni, jak owo twierdzenie Michała Alberti (1740) o kwilących embrjonach, mi-

mo że on stara się je poprzeć słowami, iż „możnaby przytoczyć niejedną powód tego i dać na to wiele świadectw”.

Sprzeczność z temi bardzo optymistycznymi poglądami co do istnienia życia psychicznego w embrjonie stanowi inne pesymistyczne mniemanie, które nie odmawia embrjonowi wszystkich dopiero co wymienionych objawów życia, lecz wskazuje na to, że można je wywołać bez współdziałania mózgu, a tylko zapomocą mleczka pancerzowego, skutkiem czego nawet Virchow nazywa „tylko spinalną istotą” nienarodzone i nowonarodzone dziecko. Badania wykazywały, że kora mózgowa u noworodka wcale nie jest jeszcze gotowa do pełnienia swych funkcji, lecz tylko subkortykalne centra, które regulują automatycznie czynności oddechowe, krążenie krwi i t. d. Wobec tego nie może być mowy o życiu duchowym u nienarodzonych, a tem mniej o jakimś ich duchowym wychowaniu.

O wywieraniu wpływu duchowego na embrjon możnaby wogóle myśleć tylko wówczas, o ile ktoś jest zdania, że dusza jest już połączona z embrjonem.

Pytaniem, skąd pochodzi dusza i kiedy ona się łączy z rozwijającym się ciałem dziecka, pytaniem, które wcale nie istnieje dla przyrodoznawczej psychologii, często i chętnie zajmowała się dawna spekulatywna psycho-



Czula matka ze swoją córeczką

logja i dała na nie różne także odpowiedzi. Najważniejsze spośród zwalczających się wzajem poglądów na pochodzenie dusz były: 1. Wszystkie dusze zostały stworzone przez Boga u zarania czasów i za każdym razem podczas powstawania nowego człowieka łączy z nim Stwórca jedną z tych wielu dusz (pregzystencja dusz). 2. Dusza dziecięca powstaje z ciałem z duszy matki przez podział tej duszy. 3. Dusza każdego nowego człowieka zostaje osobno stworzona przez Boga.

O czasie połączenia się duszy z ciałem dziecka panowały dwie główne opinie naukowe: 1. Połączenie duszy z ciałem następuje podczas zespalandia się komórki jajecznej i nasiennej z płodem w żywocie matki. 2. Cała dusza łączy się z płodem cielesnym (czas oznaczano rozmaicie) dopiero po jego dalszym rozwoju. Od początku istniała najwyżej jako wegetatywna zasada,

Jest rzeczą zbyteczną roztrząsać szczegółowo wszystkie za i przeciw przemawiające za temi rozmaitemi poglądami. Przedewszystkiem dlatego, że odpowiedź na to pytanie brzmi dzisiaj dość zgodnie. Duszę powołał do życia Bóg, praprzyczyna wszystkich rzeczy. Łączy się ona z zapłodnionem jajkiem zaraz po wzajemnem zespoleniu się jajka matki z nasieniem ojca, tak, że płód w żywocie matki jest zatem od początku owiany tchnieniem duszy, tak, że dziecko w niem jest od początku prawdziwym człowiekiem. H. Muckermann uzasadnia ten również przez niego reprezentowany pogląd następującym dowodem zaczerpniętym z analogji. Jest niewzruszonym biologicznym faktem w świecie żyjących organizmów, że nowy organizm powstaje „w chwili tak zwanej amfimyksy, to jest dokonanego połączenia dzieciznych pokładów zapłodnionego jajka”. Od tej chwili rozwija się on podług leżących w nim praw budowlanych, a więc autoteleologicznie. Jego otoczenie, — będzie niem, jak u człowieka, organizm matki, albo, jak u innych istot żyjących, u których zespolenie nasienia z jajkiem odbywa się poza niem, jakieś inne odpowiednie środowisko. — jest niczem innym jak warunkami życiowemi w biologicznym znaczeniu a nie już ożywiająca zasada. Rezultat końcowy, dla osiągnięcia którego organizm ten się rozwija, oraz przerwę w dążeniu rozwojowem gwarantuje nie jego otoczenie, lecz entelechia, prawa rządzące budową tego organizmu. Ta legalność, która dotyczy całego organicznego świata, musi również mieć znaczenie dla człowieka, który naskutek swej cielesnej strony podlega prawom organicznego świata. „Ponieważ nadto dusza ludzka spełnia wszystkie funkcje jako jednolita zasada życiowa, należy przyjąć, że istnieje ona od samego początku”.

Z tego faktu wynikają dwa ważne następstwa.

1. Ponieważ dziecko od pierwszej chwili połączenia się dziedzicznych pokładów, tkwiących w ojcowskim i macierzyńskim zarodku jest prawdziwym człowiekiem z ciałem i duszą, wobec tego każde zabójstwo kiełkującego życia jest „morderstwem” i każdy czyn, zmierzający do osiągnięcia tego celu jest działalnością przestępczą.

2. Ponieważ to „dziecko” od początku swego istnienia jest zależne w swym rozwoju od rodzaju warunków życiowych, w jakich przebywa, wobec tego musi być zasadniczo możliwem podczas tworzenia się jego istnienia wywieranie na nie wpływu przez kształtowanie warunków życiowych, w jakich przebywa. Jeśli się obserwuje proces rozwojowy człowieka od amfimyksy aż do pełnej dojrzałości płciowej osoby mniej więcej dwudziestoletniej, wówczas ciąg tego czasu nie zachodzi zasadniczo żadna różnica w stosunku do otoczenia. Pobudzające lub hamujące podniety, po których następuje

rozwój, zarówno w dziewięciu miesiącach przedporodowego okresu jak i po urodzeniu, wychodzą stamtąd, co my oznaczamy w najszerszem znaczeniu mianem: milieu. Tylko w pierwszym wypadku to milieu stanowi łożo matki, w ostatnim zaś wypadku jest niem całe skomplikowane otoczenie, w którego skład wchodzi dom, szkoła, kościół i publiczność. A jeśli my wpływy, jakkolwiek one są czysto funkcjonalne i wychodzą od rzeczy, oznaczamy mianem wychowania i mówimy o tajemniczych współwychowawcach, to użycie słowa wychowanie dla pierwszych 280 dni życia dziecka nie jest zupełnie błędne, jak również słowo przedporodowe wychowanie, które zupełnie odpowiada słownictwu.

Wszelako o możliwościach tego przedporodowego wychowania zmieniały się poglądy z biegiem czasu i dziś jeszcze zachodzą różnice między pojęciami gminu a poglądami naukowemi. Starszą opinię naukową i dzisiejsze mniemanie pospółstwa przeceniają istniejące obecnie możliwości urabiania dziecka i wywierania na nie wpływu.

Tak tedy nie da się utrzymać pod względem naukowym pogląd, że myślenie, czucie i chcenie matki wywiera bezpośredni wpływ na cielesną lub duchową postać dziecka, które ona nosi, jakkolwiek ten pogląd reprezentuje okolicznościowo i dziś jeszcze literatura przeznaczona dla niewiast będących w ciąży.

W pewnej, szerokiej popularności cieszącej się książce, która pragnie przysposobić kobietę do domowej pielęgnacji chorego, opowiada autorka-lekarka o bogato wyposażonej duchowo, obdarzonej smakiem artystycznym, młodej, lat dwudziestu, niewieście, która pod wrażeniem świadomości o wielkiej odpowiedzialności wobec swego jeszcze nienarodzonego dziecka siliła się na częste zdobycie sobie artystycznych impresyj i żywiła pragnienie urodzenia pięknego i zdolnego dziecka, w nadziei, że przez to w pożądanym kierunku wywrze wpływ na cielesną i duchową postać dziecka, które pod sercem nosiła. Na ścianie swego łóżka umieściła obraz, przedstawiający głowę Apollina, na którą w ciągu dnia patrzyła często z zadumą. Sama malowała piękne głowy kobiece, a skutek tego był taki, że urodzona później dziewczynka okazała się w ciągu swego dalszego rozwoju nie tylko nadzwyczaj piękną, lecz również utalentowaną pod względem artystycznym. Autorka zaś wierzy, że „dziecko zawdzięcza te zalety Apollinowi”.

Ale również stara wiara w tak zwane „omyłki” kobiet brzemiennych zakłada bezpośrednie oddziaływanie ich duchowych przeżyć na płód żywota. Polegało to na tem, że spojrzenie na coś szpetnego, wstręt budzącego, zwłaszcza o ile kobieta będąca w ciąży doznała wstrząsu lub przeraziła się na widok takiej rzeczy, wszystko to, oraz i inne, nacechowane uczuciowością przeżycia i nastroje, wywierały reakcję na płód żywota, zaznaczały się uderzającym wpływem na psychiczną i fizyczną postać urodzonego później dziecka. O tego rodzaju wypadkach krążą najróżnorodniejsze opisy:

Pewnego dnia kobieta, znajdująca się w ciąży, miała po raz pierwszy w swem pożyciu małżeńskim burzliwą przeprawę z swoim mężem, który w podnieceniu swem posunął się do tego, że ręką swą ścisnął boleśnie jej ramię. Dziecko, które przyszło na świat po kilku tygodniach, miało na swem ramionku czerwoną plamę, w której odkryto podobieństwo ze śladami, jakie energiczne objęcie ręką pozostawia bezpośrednio po uścisku.

Pewna znów kobieta, która pochodziła z nad Mozele i wskutek swego małżeństwa przybyła do Berlina, cierpiała w pierwszych latach swego pożycia małżeńskiego i w czasie, kiedy nosiła swe pierwsze dziecko, nad-

(Dokończenie na str. 156).

J. S. NOARO

ZBIÓR DR. JANA POPLAWSKIEGO W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE

W kwietniu 1935 r. z inicjatywy prezydenta Starzyńskiego Zarząd Miejski m. st. Warszawy zakupił dla Muzeum Narodowego w Warszawie 95 obrazów od dr. Jana Popławskiego. Ponadto 8 obrazów ofiarowali właściciele do dekoracji wnętrz reprezentacyjnych w gmachach miejskich. Do oceny obrazów Zarząd Miejski powołał specjalną komisję rzeczoznawców.

Z zakupionych i ofiarowanych obrazów wystawiono obecnie 84; ze względu na brak miejsca nie włączono do wystawy obrazów o charakterze dekoracyjnym oraz tych obrazów, które wymagają dłuższych zabiegów konserwacyjnych.

Twórca kolekcji, dr. med. Jan Popławski, urodził się w Czycie na Syberji w r. 1860, ukończył gimnazjum w Irkucku, w latach 1879—1881 studjował na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie w Medyko-Chirurgicznej Akademji w Petersburgu, któ-



Pourbus Fr.

Portret damy

Przez mistrza Pokłonu Trzech Króli (XVI w.). — Przepowiednia Sybilli

rá ukończył w r. 1884. Działalność kolekcjonerską rozpoczął dr. Popławski w r. 1885 i kontynuował nawet w czasie wielkiej wojny i po wybuchu rewolucji z myślą o przeniesieniu zbiorów do Polski, (zbiór powstał w Petersburgu) i przyczynieniu się w ten sposób do wzbogacenia publicznych zbiorów polskich w zakresie sztuki obcej, co udało mu się szczęśliwie zrealizować. Dr. Popławski zmarł w Warszawie dn. 27 maja 1935 r.

Katalog wystawy, opracowany w formie naukowego informatora przez dr. Jana Żarnowskiego, na wstępie podaje życiorys kolekcjonera, dr. Jana Popławskiego, następnie omawia historję i podaje charakterystykę zbioru.

Na oddzielnych planszach zamieszczone zostały w katalogu 42 reprodukcje najcenniejszych obrazów zbioru oraz podobizny sygnatur artystów. W katalogu przy każdej pozycji umieszczono krótkie dane, dotyczące artystów oraz obrazów ze wskazaniem materiałów porównawczych i biblijografji.

Autor katalogu, dr. Jan Żarnowski, po ukończeniu przed wojną w Niemczech studjów w zakresie historji sztuki, był przez szereg lat jednym z kustoszów galerji



Szkoła Jana Mostaerta (1475—1555) — Chrystus obnażony

malarstwa w Ermitażu w Petersburgu. Od kilkunastu lat dr. Żarnowski przebywa zagranicą, zamieszkując stale w Paryżu. Dr. Żarnowski jest szerzej znany w Polsce, jako jeden z autorów trzytomowej „Historji Sztuki”, wydanej przez „Ossolineum”, do którego to wydawnictwa opracował historję malarstwa powszechnego od XV—XVIII w.

W kolekcji znaczną większość stanowią obrazy niderlandzkie (na wystawie 68 obrazów, w tem 11 staroniderlandzkich, 25 flamandzkich, 32 holenderskie), pozatem do kolekcji wchodzi obrazy niemieckie, francuskie, włoskie i hiszpańskie.

Najcenniejszym obrazem całego zbioru jest własnoręczny szkic Rubensa (Nr. 12) z r. 1612—15 do obrazu „Chrystus upadający pod krzyżem”. Jest to pierwszy i całkowicie własnoręczny pomysł wielkiej kompozycji, przygotowanej przez Rubensa w szeregu szkiców i ostatecznie zrealizowanej w r. 1636/37 (w postaci obrazu 5 m. 69 cm. x 3 m. 50 cm., obecnie znajdującego się w Muzeum w Brukseli). Nasz szkic znajdował się w XVIII w. w galerji Manfrotti w Wenecji i znany był w nauce tylko z ryciny. Dalsze losy obrazu, aż do czasu nabycia go przez dr. Popławskiego u petersburskiego antykwarza, nie były dotychczas znane.

Na wystawie kolejno rozmieszczone są obrazy: staroniderlandzkie, flamandzkie, holenderskie, niemieckie, francuskie, włoskie i hiszpańskie.

Zbiór dr. Popławskiego, pomimo nieuniknionej fragmenteczności, daje wcale niezły przegląd chronologiczny ma-

Rubens



Chrystus upadający pod krzyżem



Giovanni B. Crespi (1557—1633) — Chrystus i Samarytanka

larstwa niderlandzko-holenderskiego. — Rozpoczynają go staroniderlandzkie obrazy, z epoki kiedy już powoli zarysowuje się rozdział między Flandrją i Holandją. — Kończy się z w. XVIII, kiedy nastąpił już wyraźny zupełnie rozbrat.

Okazowym egzemplarzem staroniderlandzkim jest Madonna z dzieciątkiem (Nr. 3) Isebranta (1551), ucznia Gerarda Davida. Holenderski jego odpowiednik tworzy „Chrystus obnażony przed ukrzyżowaniem” Jana Mostaerta. W tych dwu bardzo pięknych okazach mamy do czynienia ze starą jeszcze koncepcją doczepiania tła krajobrazowego. W następnych dziełach, jak np. „Kazanie św. Jana” Gillisa Mostaerta (Nr. 4), widzimy już dążność do zharmonizowania pejzażu z figurami, i nawet włączenia ich do pejzażu, jako elementu składowego. Kapitałnym tego przykładem może być charakterystyczne dzieło „Mistrza Syna Marnotrawnego”, przedstawiającego „Drogę z Emaus”.

Pozostałością dawnych koncepcji jest unaocznienie w poszczególnych fragmentach pejzażu etapów dalszych tej podróży dwu uczniów ze zmarłych-wstałym Chrystusem.

Zamknięcie tego cyklu rozwoju malarstwa staroniderlandzkiego, czyli flamandzkiego stanowi okaz sztuki portretowej Pourbusa (Nr. 7), zm. 1581.

Jesteśmy na progu epoki Rubensa. Reprezentuje go tu oryginalny i tem cenniejszy, że pierwszy szkic „Chrystusa upadającego pod krzyżem” (Nr. 12). Już pierwszy rzut oka na ten znakomity szkic pozwala w nim rozpoznać rękę Rubensa. Wskazuje na to za-



Gillis Mostaert (1525—1598) — Kazanie św. Jana



Mistrz Syna Marnotrawnego (XVI w.) — Chrystus z uczniami w drodze do Emaus



równy ogólny charakter kompozycji, jak i właściwości kolorystyczne, które można porównać łatwo na replikach tego samego tematu, znanych z licznych reprodukcji, a wreszcie z wielkiej kreacji z r. 1636/37, wykonanej dla opactwa w Affighem.

Wpływ szkoły Rubensa odnajdujemy w szeregu dzieł, jak w pełnej potęgę kształtów i siły kolorytu kompozycji Jordaensa (Nr. 24) „Ewa i Adam”, a niemniej w portrecie kobiecym Cornelisa de Vos (Nr. 13).

Od tej bądźco bądź surowej i monumentalnej sztuki, traktującej figurę ludzką posągowo i stylizacyjnie, odbiega naturalnym wdziękiem i elegancją, ciepłem kolorytu portret męski P. Franchoyasa (Nr. 22), niewątpliwie owoc wpływu szkoły van Dycka.

W dalszym ciągu, idąc za kolejnością katalogu, mamy cały szereg dzieł, które prezentują koncepcje pejza-

żu w stylu flamandzkim. Ta koncepcja zespała się w bardzo interesujący sposób z tendencją holenderskich malarzy z w. XVII.

Ciekawe powiązanie się obu szkół mamy w „Kazaniu św. Jana Chrzciciela” z r. 1610. D. Vinckeboonsa. Kompozycja jest nawskroś flamandzka, z mocno zarysowanymi kulisami. Już jednak dalszy plan z lasem, ujętym prosto, jest nawskroś holenderski.

Panoramiczność i schematyczność pejzaży flamandzkich przechodzi tu w „krajobrazy przestrzenne” Holendrów Herkulesa Saghersa, Ph. Konincka, Sal. Ruysdaela

Z okresu rozkwitu malarstwa pejzażowego pochodzi niewątpliwie krajobraz „księżycowy” Aerta v. de Neer (Nr. 61). Dalej mamy już uwidocznione wpływy italskie w rozstłonecznieniu kolorytu pejzażów i efektach światłocienia.

Zmartwychwstanie

Interesująco przedstawia rozwój portretu holenderskiego cykl obrazów: portret starszki Mart. P. Deyna (Nr. 39), portret kobiecy M. Geldorpa (Nr. 49) i dzieła dwu niemieckich mistrzów Jur. Ovensa (Nr. 72) i G. Heintza (Nr. 73), powstałe pod technieniem szkoły holenderskiej.

Ewolucję szkoły Rembrandta możemy również dokładnie śledzić. Do dość przeciętnych jej produktów należy J. de Wetta „Chrystus i jawnogrzeźnica”. Natomiast szczytowy punkt stanowi pełen rozmachu i kolorystycznej siły portret „Rycerza w złotym hełmie”, poczytywany fałszywie za portret Chodkiewicza.

Dalej już obserwujemy upadek szkoły wskutek rozmiękczenia i przesładzania efektów, manjery, niestety, bardzo trywialnej, panującej w końcu XVII w.

Galerja obrazów malarstwa obcego Obcego Muzeum Narodowego, licząca już wiele cennych dzieł, szczególnie flamandzkich i holenderskich, pozyskuje przez zakup obrazów ze zbioru dr. Popławskiego bardzo pożądane uzupełnienie i wzbogacenie swych zasobów w tym tak ważnym dla ogólnej historii malarstwa dziale niderlandzko-holenderskim. Zakup ten w historii rozwoju Muzeum ma tem większe znaczenie, że następuje w chwili dobiegania do końca budowy nowego gmachu Muzeum, w którym całe skrzydło przeznaczone jest specjalnie na galerję malarstwa obcego.



ALEKSANDER JUNOSZA-OLSZAKOWSKI

8)

DWAJ BRACIA

Lucjan machnął lekceważąco ręką, uśmiechnął się z ironją, zapalił papierosa i spojrzął w zamyśleniu w okno. Wreszcie mruknął do siebie:

— Niepoprawny idealista! Razi go, że się żenię bez miłości! A przecież pieniądze to rzecz najważniejsza!

Upłynął tydzień. Przez cały ten czas Antoni nie odzywał się do brata, oddając się pracy jeszcze bardziej gorliwie niż dawniej. Po powrocie panny Zofji do Czarnolesia Lucjan spędzał tam niemal całe dnie, grając w tenisa, organizując wycieczki, jeżdżąc konno i wiodąc rej w towarzystwie młodych, którzy chętnie słuchali go, znajdując w nim wesołego towarzysza i nieprześcignionego wynalazcę zabaw.

Panna Zofja była wyraźnie oczarowana Lucjanem. Jej błękitne, słodkie oczy patrzyły na niego z zachwytem. Rodzice widząc promieniejącą szczęściem i radością córkę, uśmiechali się dyskretnie, powiedzieli sobie bowiem już dawno, że kogo córka sobie wybierze, ten zostanie ich zięciem. Nie chcieli narzucać swej woli, gdyż obawiali się, że łatwo mogą unieszczęśliwić dziecko. Zresztą Lucjan nie przedstawiał złej patrii. Według jego oświadczenia, niezadługo miał zostać adwokatem. Przy rozległych interesach pana Czarnolaskiego w związku z prowadzeniem olbrzymiej krochmalni, zawód zięcia mógłby okazać się przydatnym. Poza tem Lucjan był młody, zdrowy, z dobrej rodziny, uczciwy. A że nie miał osobistego majątku, nie było to nieszczęściem i w niczem nie umniejszało jego zalet.

Pewnej niedzieli po powrocie z kościoła Lucjan zaproszony został na obiad przez państwa Czarnolaskich. Antoni wymówił się bólem głowy i pozostał w domu. Po obiedzie, który odbył się w ścisłym kółku rodzinnym, pan Czarnolaski udał się na drzemkę, Lucjan zaś z panną Zofją poszli na przechadzkę do parku. Dzień był wyjątkowo ładny, powietrze aksamitne. Panna Zofja skierowała się do przystani, gdzie na niewielkim stawie kołysała się łódka.

— Przejedziemy się! Dobrze? — zapytała, patrząc na Lucjana jasnym wzrokiem.

— Z przyjemnością! Chciałem to samo zaproponować, bo na wodzie będzie nieco chłodniej.

Mówiąc te słowa, Lucjan miał na myśli co innego. Widząc wrażenie, jakie wywarł w ciągu ostatnich tygodni na młodej dziewczynie, postanowił nie zwlekać dłużej i oświadczyć się o rękę. Przejazdźka łódką po stawie nadawała się do tego lepiej, aniżeli spacer po parku, gdzie każdej chwili mogli spotkać kogoś z gości lub krewnych, którzy mimowoli przeszkodziłiby rozmowie.

Gdy łódka odbiła od brzegu, Lucjan przez pewien czas wiosłował w milczeniu. Panna Zofja trzymaną w rękę gałązkę zanurzyła w wodzie, patrząc w zamyśleniu w toń wodną.

— O czem pani myśli? — zapytał wreszcie cichym głosem Lucjan.

Młoda dziewczyna drgnęła nieznacznie i spojrzała nań promiennym wzrokiem.

— O niczem — odparła śmiejąc się — czasem człowiek przeżywa takie okresy, w których myśl nie zaprzętną jest niczem. Poprostu odczuwa się, że życie jest piękne i dobre. Chciałoby się, aby stan taki trwał wiecznie. A tymczasem znów przyjdzie jesień, potem

zima, drzewa stracą liście, słońce nie będzie przygrzewać i dnie stracą urok.

— Pani nie lubi zimy?

— Nie lubię! Niektórzy twierdzą, że zima jest ładna, że śnieg puszysty przewyższa pięknnością zieloność traw. Ja wolę lato.

— Myli się pani! Nie lato panią pociąga, lecz słońce. Pani kocha słońce!

Młoda dziewczyna poruszyła lekko głowę.

— Któżby go nie kochał — odparła — jest wspałałe w swym blasku, upajające w pieszczocie, promienne w uśmiechu, kiedy zza chmur skłębionych wyłoni się nagle na niebie. Czy obserwował pan kiedy z uwagą taką chwilę? Robi się wtedy tak lekko na duszy, tak radośnie!

— Nie podejrzewałem nigdy, że z pani jest poetka — rzekł Lucjan, zagryzając lekko wargi, by nie parsknąć śmiechem, nie lubił bowiem sentymentalnych uniesień.

Panna Zofja zaprzeczyła żywo.

— Niestety, tak nie jest! Byłabym szczęśliwa, mogąc wrażenia swoje i myśli przelewać na papier, lecz Bóg odmówił mi tych zdolności. Jestem mimowolną egoistką. Nikomu nie mogę oddać swoich wrażeń.

Lucjan złożył wiosła i patrząc swemi ciemnymi oczyma na dziewczynę, rzekł:

— Przyglądając się pani, każdy musi odnosić wrażenie czegoś nieuchwytnie pięknego. Pani sama jest uosobieniem wdzięku!

Zarumieniła się. Lucjan ciągnął dalej:

— Nie jest zatem pani imię egoistką, dając im estetyczne wzruszenie swoim widokiem i wiosnianą urodą. Proszę mi wierzyć, że poezja żywa więcej jest warta od papierowej!

Dziewczyna zaśmiała się zakłopotana.

— Jest pan dzisiaj bardzo miły i rycerski dla mnie, ale, Niestety, to, co pan mówi, nie jest prawdą! Jestem sobie zwyczajną panną, która jednemu może się podobać, drugiemu zaś nie. Na tem koniec!

— Panno Zosiu! — Lucjan po raz pierwszy nazwał ją w ten sposób — skoro jest mowa o podobaniu się, czy mógłbym zapytać, czy ja się pani podobałem?

Dziewczyna spuściła głowę i umilkła. Po chwili zaś szepnęła:

— Pan tak dziwne stawia pytania... Doprawdy, nie wiem...

Lucjan zwolna ujął jej rękę.

— Oddawna bowiem nosiłem się z myślą, ażeby pani zaproponować małżeństwo — głos jego był lekko zachrypnięty — sądzę, iż chwila odpowiednia nadeszła. Oboje jesteśmy młodzi, życie mamy przed sobą. Jeżeli osoba moja nie jest dla pani wstrętną, nie stoi na przeszkodzie, abyśmy się wkrótce pobrali.

Panna Zofja patrzyła nań bez słowa. Twarz jej była blada, oczy rozszerzone. Nie tak wyobrażała sobie chwilę oświadczeń. Kochała Lucjana oddawna i pragnęła, by on ją pokochał. Dziwne jednak słowa młodzieńca i zbyt rozsądne podejście do tematu spłoszyły ją.

Tymczasem Lucjan, pomilczawszy chwilę, mówił dalej przyciszonym głosem:

— Jestem uczciwym człowiekiem i staram się nikogo nie okłamywać, zwłaszcza kobiety, która ma zostać moją żoną. Nie posiadam osobistego majątku, to praw-

da, ale zato pani będzie posiadała w dniu ślubu dwieście tysięcy. Wystarczy to na urządzenie życia. Poznamy świat, zwiedzimy cudowne kraje i będziemy szczęśliwi!

Odpowiedziało mu milczenie. Młoda dziewczyna była jak ogłuszona. Lucjan zaniepokoił się.

— Panno Zosiu! Czemu pani milczy?

Błękitne oczy spojrzały nań bez słowa. Malował się w nich wyraz bezmiernego żalu i udręczenia. Z ust spłynął cichy szept:

— Czy pan mnie kocha?

Lucjan zawahał się. Cóż mu szkodziło odpowiedzieć, że kocha? A jednak, mając naturę raczej wykojoną, aniżeli złą, wolał uniknąć kłamstwa, zwłaszcza iż nie znosił udawania. Nie kochał tej dziewczyny. Podobą mu się — oto wszystko! Małżeństwo z nią stanowiło dla niego przejście do lepszego życia. Zdobyć oparcia w przyszłej walce o byt. A przedewszystkiem piękny, szeroki świat stał przed nim otworem. Jeżeli powie jej prawdę, może ją zrazić. Będzie to jednak chwilowe. Domyślał się iż ona go kocha i że uczucie jej przewycięży urażoną ambicję. Będzie mu ufała zato w przyszłości, ponieważ mówił prawdę.

Odparł tedy wolno i z namysłem:

— Powiedziałem pani, że jestem uczciwym człowiekiem. Podoba mi się pani bardzo. Miłość jednak przyjdzie później!

Dziewczyna zbladła. Błękitne jej oczy zalśniły nagle łzami doznanej przykrości.

Długi czas trwała tak w milczeniu, patrząc przez łzy na Lucjana. Wydał jej się nagle zupełnie innym człowiekiem, którego słowa zimne i wyrachowane, sprawiały ból i rozczarowanie. Wreszcie, przytrzymując ręką bijące serce, rzekła przerywanym głosem:

— Bardzo panu jestem wdzięczna... za tak rzeczowe... przedstawienie sprawy... ale... pozostawię to bez odpowiedzi... Może pan zechce skierować łódkę do brzegu.

Lucjan posłusznie wykonał prośbę dziewczyny. W głębi duszy był poważnie zaniepokojony. Czy aby nie pokpił całej sprawy? Krok był ryzykowny, jednak na wiejską pannę mógł podzielać otrzeźwiająco. Wieś lubi sentymenty.

Tymczasem biedna panna Zofja przeżywała całą burzę uczuć. Ambicja dziewczęca nie pozwalała jej wybuchnąć płaczem. Tak pragnęła, aby on ją pokochał. Taka była szczęśliwa, kiedy na nią patrzył, kiedy śmiał się wesoło, kiedy odzywał się do niej swym czarownym głosem, pełnym głębokich, lirycznych akcentów. Marzyła o chwili, kiedy usłyszy słowo „kocham”, wypowiedziane przez umiłowane usta. To co się stało, podziało na nią jak błyskawica olśnienia. Przeżyła pierwszą gorzkość życia. Zamiast słów, których pamięć zachowuje się do śmierci, usłyszała chłodną i bezbarwną propozycję małżeństwa. (D. c. n.)

Dokończenie art. Na Dzień matki

zwyczajnie spowodu tęsknoty za stronami rodzinnymi. Wzrastające dziecko od najwcześniejszej młodości okazywało również wielką miłość i tęsknotę za stronami rodzinnymi swej matki.

Inna zaś kobieta podczas okresu swej brzemienności miała wielki apetyt na wiśnie. Pewnego razu przypomniała sobie w okresie swej brzemienności, że stoi w ogrodzie pod wiśnią. Ogarnia ją ten apetyt na wiśnie i stara się zerwać sobie kilka, lecz wskutek swego cielesnego stanu — napróżno. Dziecko, które jej urodziło się później miało na ciele plamę wiśni i jadło wiśnie nadzwyczaj chętnie.

Te i podobne historyjki nie wykazują jednak tego, co mają udowodnić. Przeważnie stan rzeczy nie ma dość pewnej poręki, gdzie wszakże jest on istotnie niewątpliwy, mamy tam do czynienia z fałszywymi, względnie samodzielnymi tłumaczeniami i wyjaśnieniami.

A więc psychiczny stan matki nie wywiera tego bezpośredniego wpływu, albo — powiedzmy przeczorniej, przeciwko tym zwłaszcza, którzy uważają za możliwe bezpośrednie obcowanie i styczność rozmaitych dusz bez pośrednictwa ciała — nie można go wykazać względnie nie można go aż do dzisiaj udowodnić.

Czy tedy dla rozwoju płodu jest rzeczą obojętną, jakie cielesne i duchowe przeżycia ma niewiasta w ciągu okresu brzemienności? Nie, zupełnie nie.

Ciało dziecka i ciało matki są ściśle wzajem złączone podczas okresu brzemienności; fala krwi serca matczynego przechodzi w podwójnym biegu okrężnym skroś serce dziecka i karmi oboje, że wszystko, co nadweręza i szkodzi osobie matki, wywiera też szkodliwy wpływ na rozwój dziecka: zbyt ciężka praca, brak jedzenia i spokoju, wstrząsy nerwowe, trucizny (alkohol, nikotyna). Następstwa tego wszystkiego istnieją w poronieniach, w przychodzeniu na świat martwych dzieci, w zahamowaniu rozwoju i dziedzicznym obciążeniu potomstwa.

Cielesny stan człowieka zależy w bardzo silnym sto-

pnia od jego stanu duchowego a także i moralnego. Nowoczesna psychoterapia uświadomiła nam znowu, jakie nadzwyczajne pod względem fizycznym i nerwowym posiada obyczajność charakteru i naodwrot jak wszelkie małoduszne opuszczenie się i brak wielkich i silnych ideałów zagraża zdrowiu i je niszczy.

O ile tedy niewiasta, spodziewająca się potomstwa, prowadzi harmonijne, na religii i moralności oparte życie, wówczas wspiera pomyślnie swój własny stan cielesny a przez to przyczynia się do zdrowego rozwoju swego płodu.

O ile jednak brak jej moralnego i religijnego zwarcia się w sobie, o ile jednak jest wewnętrznie rozdwojona i rozerwana, bojaźliwa i miękka, upada na duchu, doznaje wstrząsów naskutek przeciwności dnia powszedniego i dotkliwych ciosów losu, wówczas nadweręza również swe zdrowie fizyczne, obciąża swe funkcje fizyczne a przez to wyrządza szkodę i wystawia na groźne niebezpieczeństwo rozwój dziecka, które nosi w swem łonie. W świetle tego zarysowuje się słuszność cytowanych po wielokroć słów Goethego: „Moglibyśmy zrodzić dzieci wychowane, gdybyśmy sami byli wychowani”.

Z tego wynika zatem, że — jakkolwiek psychiczny stan matki nie wywiera bezpośredniego wpływu na dziecko, które nosi w swem łonie — to jednak jest rzeczą bezwzględnie konieczną ze względu na to tworzące się dziecko, by matka żyła w wewnętrznej równowadze, bez silnych wstrząsów duchowych, słowem w cichej, wewnętrznej pogodzie — zatem w stanie, który zapewnić może trwale tylko etyczne i z Bogiem zjednoczone usposobienie. Spodziewająca się potomka matka, która głęboko jest przekonana o tej konieczności, będzie się o takie usposobienie więcej niżli poprzednio troszczyła. A jeśli ktoś pragnie scharakteryzować wpływ nienarodzonego, może ująć go w zrozumiałą teraz dla czytelnika formułę, która brzmi: „Nienarodzone jako wychowawca matki”.



NA FALACH CZASU

ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

Nawiązując do poprzednich wiadomości (kwietniowy numer „Rodziny Polskiej”) w sprawie Kas wyrównawczych dla subsydjów rodzinnych (Institution Française des Allocations Familiales, directeur général Mr. Gustave Bonvoisin), to doczekały się one ustawy z dn. 11 marca 1932 r., która inicjatywę, jak dotąd czysto społeczną, zamieniła na związek przymusowy, zachowując mimo to wpływy instytucji społecznych w bardzo szerokich rozmiarach. Wpływy państwa są głównie oparte na subwencjach i dotacjach.

Dzięki tej właśnie inicjatywie społecznej, instytucja rozwija się w dalszym ciągu wspinalnie i nie okazuje bynajmniej form zakrzepniętej biurokracji. Nie ogranicza się również do pomocy rodzinie, wyrażonej w pieniądzu. Stosunek pracodawcy i pracobiorcy, który się wytworzył w tej instytucji na zasadzie współpracy dla dobra rodziny, odkrył cały szereg potrzeb z dziedziny higieny, wychowania i t. d. Tak więc została wprowadzona przedewszystkiem pomoc w zakresie zdrowia przez stworzenie zastępu pielęgniarek-wizytatorek, których zadanie polega na uświadamianiu rodzin co do warunków zdrowotnych oraz ułatwianie im korzystania z całego szeregu instytucji, zajmujących się sprawami zdrowia. Trzeba widzieć, ile ta praca zdziałała w środowiskach rodzinnych tak pod względem moralnym, jak i materialnym. Ile ognisk domowych zostało ocalonych, ile nieszczęść rodzinnych usuniętych, ile chorych zadbanych, ile podniesionych na duchu. Zadaniem Kas wyrównawczych i subsydjów rodzinnych przez ciągły wpływ na rodziny jest pomoc rodzinom w zaradności i samodzielności.

Oprócz tego w wielu ośrodkach zostały stworzone poradnie przed- i poporodowe, ambulatorja chirurgiczne, kursy gospodarstwa domowego, ośrodki zdrowia, kolonie letnie. W r. 1933 ponad 10.000 dzieci korzystało z tych kolonij.

Cały ten wysiłek dąży do poprawy zdrowia indywidualnego i higieny ogniska domowego. Dzieci uczą się czystości i schludności, matki uczą się urządzać wnętrza domowe, lepiej gotować, mniej wydając. Te pozornie drobne rzeczy dają nieobliczalnie wielkie rezultaty.

W tym samym celu oświatowo-kulturalnym Kasy wyrównawcze rozprawdzają pomiędzy członkami swoich rodzin wydawnictwa i czasopisma. „Przegląd Rodzinny” (Revue de la Famille), małe czasopismo ilustrowane, dwutygodnik, 32 strony druku, wychodzi w 350.000 egzemplarzy, jest jakgdyby uzupełnieniem i utrwaleniem pracy wizytatorek, gdyż wydawnictwo to porusza całe życie rodzinne, wiadomości zawiodowe i

sportowe, wychowanie i wykształcenie dzieci, upiększenie domu, rozrywki i t. d.

Obecny stan działalności finansowej (r. 1935) przedstawia się, jak następuje:

Całość pomocy pieniężnej przekracza cyfrę 2.000.000.000 fr., obejmując swą pomocą 5.689.000 osób, czyli przeciętnie na osobę wypadnie 351 fr. (około 120 zł.) rocznie. Przeciętna więc rodzina, złożona z 5 osób, otrzymywałaby 600 zł. rocznie, t. j. sumę znacznie przewyższającą ogólny przeciętny dochód społeczny w Polsce. Jeżeli dodamy do tego, że im większa rodzina, tem większa pomoc, a samotni całkiem z niej nie korzystają, to cyfra ta jeszcze się podniesie.

* * *

Z dalekiego Wschodu otrzymujemy ciekawe informacje, dotyczące nowoczesnych Chin. Na skutek inicjatywy organizacji na wzór anglo-saskiej „National child well fare association” (Nar. Związek dla dobra dziecka) rząd chiński zorganizował *Narodowy Rok Dziecka*, rozpoczynający się dn. 1 sierpnia 1935 r. Celem tej akcji jest pobudzenie zainteresowania szerokiego ogółu rozwojem dziecka pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym. Propaganda prowadzona jest przez prasę i przez Radio. Wysiłki są robione w organizowaniu zebrań matek i rodziców, na których omawia się dobre metody wychowawcze. Rozdawane są również wydawnictwa, poświęcone higienie niemowląt oraz zagadnieniom wychowawczym.

*

Z Biuletynu Nr. 7 Stałej Komisji Międzynar. Wychowania Rodzinnego w Brukseli dowiadujemy się o składzie personalnym tejże Komisji. Z Polski wymienione są następujące osoby: a) p. Jadwiga Michałowska, delegatka Min. Oświaty, Hoża 88, Warszawa, w uzupełnieniu delegat Poselstwa w Brukseli. b) P. Zofia Jankowska, przew. Kom. do Spraw Rodziny Zj. Zrz. Rodz. w Polsce, Okólnik 11, Warszawa. Hrab. Zofja Zamojska, Krak. Przedm. 30, Warszawa. Ksiądz Lewandowicz, Dyr. Akcji Kat. Diecezji Warsz., Nowogrodzka 49, Warszawa. P. Rendznerowa, przew. grupy Rodziców „Zrąb”, Zakopiańska 31, Warszawa. P. J. Janota-Bzowski, przew. Zjedn. Z. R. w Polsce, Oboźna 11, Warszawa. Pani Marja Niklewicz, publicystka i redaktorka, Warszawa. P. Zofja Włodek, przew. Kat. Zw. Kobiet, Kraków. Hrab. Ludwika Zółtowska, przew. Sekcji Zagr. Ziem., Poznań. Księżna Eleonora Lubomirska, przew. Zw. Stow. Kob., Lwów, Ossolineum.

Na 62 kraje reprezentowane w Komisji stałej, tylko Ameryka, Francja i Włochy

mają równie poważną lub nieco wyższą reprezentację. Jeszcze poważniej wygląda udział Polski we władzach Komisji, gdzie jedną z 2 wiceprzewodniczących jest p. Zofja Jankowska.

Twórca Stałej Międzynar. Komisji i wogóle całego ruchu międzynarodowego odrodzenia społeczeństwa przez Rodzinę, p. Paweł de Vüyst poniósł ciężką stratę przez śmierć dn. 21 marca 96-letniej matki. W imieniu organizacji polskich Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich wysłało pismo kondolenyjne.

W Polsce.

Na zebraniu dn. 16 marca r. b. Warszawskich Kół Rodzicielskich oraz organizacji społecznych, niżej podpisana, przewodnicząca Komisji do Spraw Rodziny, zreferowała „Organizację pomocy rodzicom”, specjalnie we Francji. To zagadnienie jest zagranicą tak bardzo palącą kwestją ze względów demograficznych.

W Polsce jest inna sprawa palącą, a mianowicie sprawa degeneracji rasy spowodowanej pauperyzacji społecznej. Po tym referacie wywiązała się gorąca dyskusja, jak dążyć do poprawy w wychowaniu zdrowej i silnej rasy i postanowiono stworzyć specjalną sekcję, poświęconą temu zagadnieniu.

*

Sekcja Eugeniczna Państwowej Nacz. Rady Zdrowia bada projekt Pol. Tow. Eugenicznego, które wypracowało ustawę o pomocy dla nowożeńców.

Projekt przewiduje, że osoby zdrowe psychicznie i fizycznie, zbadane w poradniach przedślubnych, pochodzące z rodzin, zaślubionych w pracy, mogą korzystać dla zawarcia małżeństwa z pomocy państwa, samorządu, oraz odpowiednich instytucji prywatnych, o ile są w ciężkiej sytuacji materialnej. Z pomocy tego rodzaju mogłyby korzystać ludzie młodzi, odznaczający się zdolnościami w szkole, zaletami w pracy zawodowej, społecznej, naukowej i artystycznej, jednostki wartościowe pod względem psychicznym i moralnym, specjaliści we wszystkich działach pracy fizycznej i umysłowej, odpowiednio wykwalifikowani robotnicy, urzędnicy i t. d.

Pomoc dla niezamożnych nowożeńców obejmowałaby: bezpłatne udzielanie ślubów, pięcioletnie zwolnienie od podatków, oraz ułatwienie nabywania mieszkań i narzędzi pracy. Ponadto ustawa przewiduje organizowanie prywatnych, lub samorządowych towarzystw ubezpieczeń, które zapewniłyby środki finansowe na okres karmienia, na wychowanie i kształcenie dzieci,

oraz posagi dla dziewcząt i warsztaty pracy dla chłopców.

Na cele pomocy nowożeńcom miałyby być ściągany podatek od kawalerów powyżej lat 30 i od małżeństw bezdzietnych, trwających wyżej 5-ciu lat. W zakresie pobierania tego podatku stosowane byłyby różnego rodzaju wyjątki.

Byłoby bardzo pożądane, aby społeczeństwo mogło się bliżej zapoznać z projektem tej ustawy.

* * *

Instytut Gosp. Dom. i Związek Pań Domu opracował i rozesał urzędem państwowym i organizacjom kobiecym memoriał w sprawie budownictwa mieszkaniowego. Ze względu na znaczenie jego postulatów dla spraw Rodziny omówimy ten materiał obszerniej w następujących numerach.

* * *

Gazeta Sądowa Warszawska w Nr. 10-tym na 8 szpaltach omawia uwagi Zjed. Z. Rodz. w sprawie projektu prawa rodzinnego prof. Gołęba. Zainteresowanie tym dla nas niebezpiecznym projektem jest widać duże, co się okazało na ostatnim zjeździe diecezjalnym Mężów Kat. w Łodzi.

* * *

Dn. 30 marca 1936 r. na nowoutworzonej Sekcji Wychowawczej Kat. Zw. Kobiet w Poznaniu, siostra Barbara Zulińska, zmarłychwstanka, wygłosiła referat na temat „Dom i Szkoła”. P. Janina Strawińska przedstawiła projekt wykonania hasła Epi-skopatu na r. 1936/7 o „ducha chrześcijańskiego w szkole i wychowaniu”. Po dyskusji uchwalono przeprowadzenie postulatów przez propagandę w rodzinach.

Zofja Junkowska.

Z FILMU

Lawrence Tibbett w wystawionym w kino „Roma” „Metropolitan”-ie najzupełniej słusznie przykuwa od kilku tygodni uwagę stołecznej elity. Spośród śpiewaków, których przecież nie brak na nieboskłonie filmowym, Tibbett zajmuje pozycję wyjątkową. Zawdzięcza ją swemu niepowszedniemu temperamentowi śpiewaczemu i niepokojącej, chwilami drażniącej urodzie cygańskiej. Elementy te dobrze zresztą ze sobą harmonizują, tworząc w widzach gamę wrażeń i wzruszeń niezapomnianych. Głos Tibbetta to precyzyjny metal, dźwięczny jak damasceńska klinga, spływający przez jedwabisty filtr gardła. Rozkoszą artystyczną jest słuchanie śpiewu tego niezwykłego pieśniarza. Ten śpiew też stanowi oś krystalizacyjną filmu. Dla niego zrobiono szereg ustępstw reżyserskich w montowaniu tematu. Lecz nie uważamy tego za krzywdę. Wręcz przeciwnie.

Wśród polskich filmów, które ostatnio weszły na ekrany, niewątpliwie „Róża” należy do najlepszych z punktu widzenia technicznego. Oczywiście na koncepcji filmu zaciążyć musiały pewne właściwości pierwowzoru. Dramat „Róża” odznacza się w niejednym momencie silnym patosem, a w swej całości ma dziwnie ponury charakter, owiany jest tragizmem beznadziejności.

Okazało się niemożliwe zupełne stuszowanie tych właściwości. Wzamian zato właściwy autorowi „Wiernej rzeki” realizm wybuchnął w filmie całym szeregiem wspaniałych scen. Zaczyna się to od razu ostrem tempem nocy balowej, idzie przez epizod ballady rewolucyjnej ku przerażającej swą potworną dokładnością sceny badania.

A. Strals — Gospodar

Jeśli chodzi o typy ludzi rewolucji i walczącego z nią caratu, to możemy śmiało powiedzieć, że osiągnięto w filmie maximum precyzji. Pozwala zresztą na to doświadczenie, jakie polski film zdobył z obrabiania dziesiątkami tematów rosyjskich.

Doświadczenie to wprawna ręka reżyserka J. Lejtesa znakomicie wyzyskała. Piękną oprawę jasnych precyzyjnych zdjęć dał S. Steinwurz.

Obsadę aktorską tworzą Znicz, Jaracz, Junosza-Stępowski, Zacharewicz, Cybulski, Eichlerówna. Eichlerówna ma fotogeniczną urodę trochę w typie Kay Francis. Śniada twarz fascynuje. Wyzbycie się resztek maniery teatralnej uczyni z niej aktorkę pierwszej klasy. K. Junosza-Stępowski natomiast, który w szeregu dawniejszych kreacji, żeby tylko wspomnieć o „Młodym lesie”, wykazał doskonale życie się z filmem, w „Róży” niespodziewanie uczynił zwrot wstecz ku manieryzmowi. Jego policjant był mocno przeszarżowany.

Drugim filmem, który zwraca na siebie uwagę, jest „Straszny Dwór”. Ta Opera Moniuszki cieszy się u nas bardzo wielką popularnością, szereg aryj i melodyj stało się powszechną własnością: śpiew prząsniaczek, arja z kurantem, śluby kawalerskie każdy nieomal umie zanucić i dlatego chętnie posłucha i zobaczy ten film.

Oczywiście wymagania sztuki filmowej kazały zredukować do minimum efekty czysto operowe, a zato uzupełnić to wszystko, co ma w sobie „ducha kina”. Tego ducha mają przedewszystkiem momenty czysto komiczne. Rozbudowano je też z doskonałym wynikiem. „Przygody” dwu sługusów szlacheckich w Strasznym Dworze mają nerw komiczny ekstra klasy, graniczący ze światowym szczytem w tej dziedzinie we „Fra Diavolo” Sielański i Orwid dosko-

nali. Stolnikowicze Conti i Czekotowski pięknie śpiewają. Znakomitą kreację dała Cwiklińska. Każdem słówkiem pobudzała widownię do śmiechu. Damazym, wykrojonym Papkinem z „Zemsty”, był Maszyński, zjednując sobie całe nasze uznanie groteskowym krygowaniem się.

Reżyserja L. Buczkowskiego doskonale wylawirowała operę z pomiędzy raf wymagań filmu i film ze wzburzonych fluktów operowej rozlewności.

W sumie film przemiły w nastroju, zabawny, ładnie zagrany, i dobrze umelodyjowany.

Bezlitosną chłostę satyryczną sprawiono arystokracji angielskiej w J. E. Babinie. Takiego zbioru bezdusznych manekinów, poruszających się, jak kukły w teatrze marionetek, dawno już nie widzieliśmy. Wydaje się nawet niesprawiedliwością sąd, żeby doprawdy wszyscy tak wyglądali w tym świecie siedmiopalkowych herbów. Ale mniejsza z tem, skoro bawimy się doskonale, przyglądając się, jak to mrowie arystokratyczne rusza się, gada, bawi, jak spędza życie w banalnych ramach niedorzecznych atrakcyj i aspiracji.

Jedynie ludzką, choć niemniej karykaturalnie wyolbrzymioną w swych manierach i szusach jest sama „Jej Ekscelenca Babka”. Rządzi ona światem swych synów i wnuków w sposób wręcz despotyczny. Na jej rozkaz jedzą, piją, idą łapać motyle (50-letnie dryblasy!) i żenią się. Z tym ożenkiem to coprawda J. E. Babcini paskudnie się nie udało. 32-letni wnuś cymbał jest skończony, zaręcza się co pięć minut, zaślubia co dziesięć, a biedna babcia lata sytuację, jak może, aż wreszcie stwierdza, że bitwę przegrała. Lecz widzowie muszą powiedzieć sobie, że nie przegrali wieczoru. Bawili się świetnie. J. Cz.



ZE SZTUKI

Wystawa sztuki duńskiej w IPSie może służyć za przykład, jak należy organizować tego rodzaju przeglądy dla obcych.

Daleka jest ona od przeładowania, a przecież nie wpadła w drugie niebezpieczeństwo powierzchowności. Przeciwnie daje zupełnie jasny, przejrzysty i możliwie wszechstronny przegląd twórczości plastycznej. Mamy tu bowiem zarówno malarstwo, jak rzeźbę i grafikę.

Trzeba sobie powiedzieć, że wrażenie siły i oryginalności daje przede wszystkim rzeźba duńska. Nie znaczy to jednak, by z malarstwa duńskiego nie promieniował swoisty czar i nie biła w oczy wysoko wyrobiona technika.

Należy pamiętać, że Kopenhaga była w początkach zeszłego stulecia ośrodkiem, jednym z najpoważniejszych w Europie, sztuki malarzkiej. W tamtejszej Akademji kształciło się sporo młodzieży zagranicznej.

Mistrzami, których wpływ tak daleko oddziaływał, byli Eckersberg i jego uczeń Marstrand. Pierwszy zasłynął jako niezrównany portrecista, autor licznych kompozycji mitologicznych, a obok tego okazał się subtelnym pejzażystą, drugi, bawiący się modnymi wówczas scenami włoskimi, wykazał mistrzowski styl w kapitalnych scenach rodzajowych o silnym zabarwieniu narodowym. Szczególnie pozostały w pamięci liczne ilustracje komedji Holberga.

Twórczość tych dwu czołowych artystów nadała dopiero cechę oryginalności malarstwu duńskiemu. Oczywiście pierwsze jego początki są o cały wiek przynajmniej wcześniejsze.

Podkreślając odrębność i swoistość malarstwa duńskiego, nie możemy oczywiście zapomnieć, że ujawniały się w niem różne wpływy. Francuski klasycyzm Davida, przede wszystkim zaznaczający się w twórczości wspomnianego mistrza Eckersberga, jak i starych Holendrów (Kobke, Lundbye). Dopiero od połowy wieku XIX uwydatniają się coraz bardziej motywy narodowe w sztuce duńskiej.

Ciągle jednak od początku 19-go stulecia aż do naszych czasów malarstwo duńskie obraca się właściwie koło wpływów sztuki francuskiej (Aucherowie, Ring, Paulsen).

Jednym z przedstawicieli starszej generacji jest Willumsen, który zżył się w młodości ze sztuką francuską, bo od roku 1888 do 1894 mieszkał przeważnie we Francji, gdzie w Bretanii spotkał się z Pawłem Gauguinem a później w Paryżu z Henri Matissem.

Wreszcie najmłodsza generacja: Jensen Hartz, Nielsen, to najmłodszy z reprezentowanych na wystawie malarzy.

A teraz słówko o rzeźbie.

Wywodzi się ona od Bertela Thorvaldsena (1770—1844) największego rzeźbiarza duńskiego, a jednego z wybitniejszych rzeźbiarzy europejskich w owej epoce. Była to epoka klasycyzmu, powrót i rewizja rzeźby greckiej. Thorvaldsen, pojętny uczeń starej Hellady, zapoczątkował tradycje dobrej rzeźby duńskiej. Następcami Thorvaldsena byli: Freud, Bissen i Jerichan, najzdolniejsi propagatorzy antycznej manieri.

Z końcem XIX wieku zwrócono oczy na Paryż, gdzie tworzył wielki Rodin. W tym czasie Carl Jakobsen, założyciel kopenhaskiej gliptoteki, zakupił wielką ilość dzieł rzeźby francuskiej, zwłaszcza Rodina i Belga Meuniëra, stawiając świetne wzory dla rozwoju współczesnej rzeźby duńskiej.

Takie np. akty kobiece Heninga, Nielsena, Rathsacka, Eikhoffa, przemawiają do



Romans Sutta

W karczmie

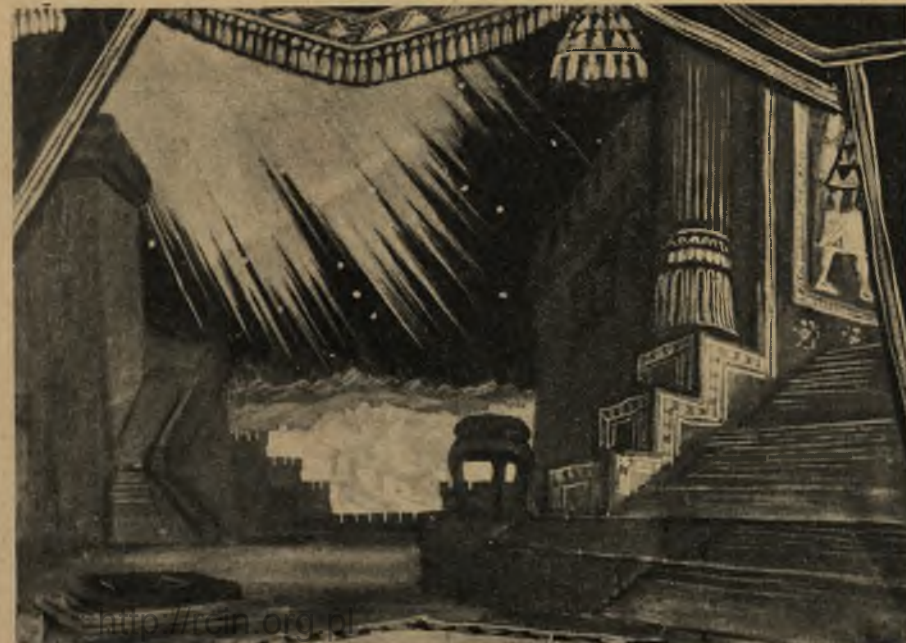


Hilda Vika

Konkurenci starożytewscy

J. Kuga

Makiety operacyjny do opery „Salome”



widza skończenie doskonałą formą rzeźbiarską, wziętą zarówno z wzorów klasycznych jak i z najznakomitszych dzieł francuskiej sztuki.

W każdym bądź razie o całości sztuki duńskiej da się powiedzieć, że posiada ona poziom wysokiej kultury, że uświadomiła sobie „krąg narodowych” interesów. Zaczernawszy wzorów francuskich i niemieckich, zaabsorbowała je i przetrawiła na własny użytek, i użyła ich do podkreślenia subtelności i liryzmu w odczuwaniu i wyrażaniu świata.

Oczywiście malarstwu nowoczesnemu Danji możnaby zarzucić pewne zaniedbanie formy, pewien orgazm kolorystyczny. Niestety, jest to wpływ paryżanizmu, który tak samo dobrze możemy obserwować u warszawskich kapistów, jak i u ich kopenhaskich kolegów.

Ze sztuką duńską dała sobie rendez-vous sztuka łotewska. Oczywiście rzecz, że jest ona bardzo młoda, tem niemniej zdołała już zaabsorbować różne wpływy i przetrawić je na własną modłę.

Początki większego malarstwa łotewskiego datują się od przełomu XIX na XX wiek.

Bezpośrednio przed wojną znanych było zaledwie kilku artystów łotewskich, jak K. Huns, często spotykany w kolekcjach francuskich, I. Feders, profesor Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, W. Purvitis, znany z wystaw wiedeńskich i paryskich, R. Tilbergs, malarz i rzeźbiarz, twórca pomnika ukraińskiego poety Tarasa Szewczenki w Petersburgu.

Do tego nielicznego grona historia sztuki łotewskiej dodaje w ciągu XIX i XX stulecia, kilkanaście jeszcze nazwisk. Artyści ci mają jednak raczej lokalne znaczenie i działalność ich mało wiodła do Europy.

Z TEATRU

Jubileusz Mieczysławy Ćwiklińskiej. 30-lecie pracy scenicznej. Taka cyfra. Doprawdy nie chce się wierzyć, że to już tyle lat, cieszymy się tym najznakomitszym wśród komedjowych talentów kobiecych pierwszej polskiej sceny. Tak łatwo przebiegł nam ten czas przy oglądaniu jednej za drugą coraz świetniejszych kreacji. Każda z nich miała nerw prawdy życiowej i styl prawdziwej sztuki. Cała tak różnorodna plejada kobiecych indywidualności i charakterów, które wcieliła Ćwiklińska, a raczej które wcieliły się w nią, zawsze odznaczała się wyrazistością i odrębnością rysunku psy-

chologicznego i dynamiką żywego człowieka.

Lecz w tej tak różnorodnej galerji postaci jest pewien typ, który Ćwiklińska wyuczaniem rasowej aktorki szczególnie upodobała i umiłowała, jako najbardziej sobie bliski, jako pokrewny z jej duchową strukturą.

Jest to typ damy z polskiego dworu. Oczywiście to pojęcie „dama” załamuje się w kapryśnym kryształ komedjowych ekiwoków. Ćwiklińska nie celebrytuje nam tych dam. Jest urodzoną ironistką i umie spojrzeć na kobietę z polskiego dworka krytycznym okiem naszych komedjopisarzy, którzy tyle humorystycznych kwiatków wpięli do wieńca chwały tak uwielbianej polskiej kobiety. „Kobieta — la femme” — jak śpiewa pewna popularna piosenka. Otóż do tej ultrapolskiej kobiecości Ćwiklińska dodaje jeszcze nieco przyprawy francuskiego *façon de vivre*, galijskiej gaité, paryskiej polotności i frywolności, które tak się spłotyły i zbrały niewątpliwie przez odpowiednie pokrewieństwo duchowe z pol-

skim esprit szczególnie w farfurze charakterów naszych pięknych pań.

Tak wyczuwając i przedstawiając kobiecość, Ćwiklińska w ciągu kilkunastoletniej swej działalności scenicznej osiągnęła najwyższe szczyty aktorstwa, szczególnie w polskich komedjach i siostrzanych jej arcywzorach francuskich. Dość tu przypomnieć te sukcesy, o których cała Warszawa mówiła w „Maman do wzięcia”, Grzymały, w „Był sobie więzień”.

Jeśli więc na swój jubileusz wybrała Ćwiklińska postać z Sasiadki Grzymały, to nie jest przypadek, lecz świadoma myśl wielkiej aktorki. Wie ona w czem jej do twarzy, co zdolna jest ożywić tak stuprocentowo krwią aktorskiego ingenium.

Trudno jest nam tu wyśpiewywać hymn pochwalny na cześć znakomitej kreacji. Jakże tu pisać spokojnie w wymuskanych frazesach o tym żywiole humoru, który wnosi na scenę genialna artystka. Jak oddać w słowach tę całą finezję w demaskowaniu słabostek płci słabej, polskiego autoramentu. Jak wychwalić to wczucie się

„Spadkobierca” — pp. Ćwiklińska, Żelicka i Węgrzyn



Sceny zbiorowe z „Rodziny Massoubre” w Teatrze Polskim



w psychikę kobiety Balzakowskiego wieku, która nie rezygnuje ze świata i jego uciech, przeciwnie często zdobywa je szturmem. To trzeba zobaczyć, by pojąć i podziwiać w oniemieniu.

W zgoła inny klimat, pomimo komedjowych akcentów, wprowadza nas „Rodzina Massoubre” J. Devala. Coprawda takich panoram rodzinnych przewinęło się ostatnio przez nasze sceny kilka. Ta jednak jest wyjątkowo ponuremi malowana barwami. Losy rodzinne Massoubrow — chciałoby się powiedzieć zsubrawców — kształtują siły przeważnie „nieczyste” pasje i namiętności mało szlachetne, drobne i małe nikczemności, wśród których niewierność w interesach i w małżeństwie jest rekwizytem dość pospolitym.

Sztuka Devala skomponowana jest bardzo ciekawie, zaczyna się w tonacji nieomal naszej „Zemsty za mur graniczny”, w każdym razie proces o jakiś mur wplata się w jej wątek, a potem wprowadza w spiralny kołobieg całą tę rodzinę, pokazując jak na różnych piętrach jej historycznego bytu powtarzają się pewne sytuacje, to jest zrozumiałe jak narodziny i śmierć, które powielokrotnie się powtarzają, ale co ciekawsze i ich akcesoria i sceneryja. I to właśnie stanowi stygmat szerególny rodziny Massoubre’ów.

Jej historia naturalna i psychologiczna zawarta jest między dwoma nieuniknionymi biegunami życia: narodzinami i śmiercią. Zadaniem autora było pokazać jak one wzajemnie oddziaływują, jak w polu magnetycznym ich wpływów splatają się i rozplatają sprawy ludzkie, arcyłudzkie, częściście nikczemne niż wniosłe. Jak każdą nową istotę, wkraczają w krąg rodziny Massoubre’ów, stara się odstraszyć i przerazić jakas zmora, wychylająca swój potworny łeb z poza granicy śmierci. Te zmory — to stare grzechy, niezmasane i niewyrównane Massoubre’ów. Gdy nowa istota prelinuje dalszy los Massoubre’ów, stare ich przewiny na gwałt domagają się bilansu i chcą go zrobić kosztem młodego, świeżozaisnialego życia. Jeśli ocalało ono, to nie zasługą Massoubre’ów. — Ich kapitał obrotowy jest nikły. — Ocalenie jest dziełem wyższego czynnika sprawiedliwości rozdzielczej, Bożej, którą symbolizują odywające się w chwili narodzin dzwony. I ten efekt, pomysłany może trochę teatralnie, wnosi do tej ponurej sztuki tchnienie wieczności, której wyczucia tak mało mają Massoubre’owie.

W licznej galerji członków rodziniki najpierwsze miejsce należy się kreacji Junoszy-Stępowskiego. Stary Massoubre w jego interpretacji okazał się wcieleniem wszystkich złości rodu. A śmierć jego, pokazana jest z mrozącym krew w żyłach realizmem.

J. Czarniecki.

Z PIŚMIENICTWA

Wśród pisarzy katolickich. Pisarze katolicycy Warszawy uzyskali nową siedzibę w domu katolickim na Koszykach. Dzięki temu prace organizacyjne będą mogły ulec rozszerzeniu, gdyż dotąd na przeszkodzie stał brak własnego lokalu. Jako drugi przykład ekspansji katolickiej zanotować trzeba powstanie nowego tygodnika artystycznego pt Kultura, który rozpatrywać będzie zjawiska kulturalne z punktu widzenia katolickiego. Kultura ukazuje się w Poznaniu, a w pierwszym jej numerze zabrał głos ks. Prymas Hlond. Literaci warszawscy siedzibę swą uzyskali dzięki poparciu ks. Kardynała Kakowskiego. Ta troska obu naszych Kardynałów o przy-

szłość literatury katolickiej zasługuje na jaknajwydatniejsze podkreślenie.

Dziewięćdziesięciolecie urodzin Sienkiewicza. 5 maja rb przypada lat dziewięćdziesiąt od urodzin Henryka Sienkiewicza. Słuchacze „Polskiego Radja” w dniu tym o godz. 18.30 będą mieli możność zapoznać się z obecnym stanem domu rodzinnego w Woli Okrzejskiej, a pozatem zaznajomić się ze środowiskiem, z którego wyszedł genialny pisarz. Choć w kołach literackich jest dziś Sienkiewicz niemodny, to jednak niesposób pominąć milczeniem tej rocznicy, rocznica bowiem powinna być zawsze okazją do pogłębienia i zrewidowania naszego stosunku do pisarza. A właśnie stosunek do Sienkiewicza pogłębienia takiego wymaga koniecznie! Mimo ataków trzeba umieć docenić wielkość Sienkiewicza-artysty, gdyż obiektywny krytyk zawsze będzie się wyrażać o Sienkiewiczu z podziwem. Niech tego dowodem będzie opinia Kazimierza Czachowskiego: „Jako czytelnik większe mając subiektywne upodobanie w Żeromskim, w imię obiektywizmu krytycznego stwierdzę muszę, że jako powieściopisarz i jako nowelista Sienkiewicz jest od tamtego w klasycznym znaczeniu większym artystą. — Proza Sienkiewicza — to niewyczerpane źródło klasycznie pięknej mowy polskiej. — Utwory jego są wszystkim dostępne i zrozumiałe. Ta właśnie jasność i czystość stylu Sienkiewiczowskiego sprawia, że stawić go musimy jako mistrzowski wzór klasycznej prozy polskiej”. Miłośnikom Sienkiewicza zasygnalizować można dwie wiadomości: 1) dr. Józef Birkenmajer wykonał małą monografię, poświęconą Sienkiewiczowi, dzięki czemu choć w zwięzłym skrócie będzie można zapoznać się z całokształtem życia i twórczości; 2) lwowskie Ossolineum rozpoczęło druk najtańszego „kieszonkowego” wydania Trylogji z mapami objaśniającymi.

Kiliński — szewc i pisarz. 19 kwietnia rb odsłonięty został pomnik Jana Kilińskiego na pl. Krasińskich. Ponieważ Kiliński z zawodu był szewcem, przy okazji odbyły się w Warszawie zjazdy rzemieślnicze; zaznaczyć jednak wypada, że nie tak wprawdzie świetnie jak dratwą i szablą, temniej potrafił Kiliński władać piórem. Jako szewc powodzenie swe u pań warszawskich zawdzięczał temu, że potrafił powiedzieć gładki komplement, czy nawet wierszyk zaimprovizować. Z utworów poetyckich nic się do tej pory nie dochowało, o uzdolnieniach zaś pisarskich Kilińskie możemy mówić tylko na podstawie pamiętników, spisanych na zlecenie Juliana Ursyna Niemcewicza w okresie niewoli w Petersburgu. Pamiętniki te wyszły dopiero po śmierci Kilińskiego, kompletnego jednak ich wydania popularnego brak do tej pory.

Z MUZYKI

Aleksander Głazunow

(wspomnienie pośmiertne).

Przed kilku zaledwie miesiącami środowisko rosyjskie w Paryżu i cały świat muzyczny obchodził uroczyste siedemdziesięciolecie urodzin wielkiego kompozytora, Aleksandra Głazunowa; jeszcze nie przebrzmiało echo serdecznych życzeń, składanych zewsząd jubilatowi — gdy oto nadeszła wiadomość o jego śmierci. Dnia 21 marca 1936 roku, w siedzibie swej w pobliżu Łasku Bulońskiego, w dzień własnego uroczystego koncertu — Aleksander Głazunow zakończył życie. Zgon jego okrył

żałobą współczesną muzykę rosyjską — i nie tylko rosyjską. Zeszła z nim do grobu jedna z najbogatszych, najpotężniejszych indywidualności artystycznych naszej epoki — i zarazem jedna z najszlachetniejszych jednostek ludzkich, jakie znał świat muzyczny.

Urodzony w Petersburgu 29 lipca 1865 roku, jako potomek szanowanej powszechnie rodziny, wzrastał Głazunow w atmosferze wysokiej kultury intelektualnej, którą pogłębiało jeszcze staranne wykształcenie. Lecz już za czasów studenckich, a przedtem jeszcze na ławie szkolnej, najwyższemu jego umiłowaniu i celem najgorętszych pragnień była muzyka. Bardzo też wczesnie rozpoczął studia nad nią, pobierając prywatne lekcje harmonji i kontrapunktu u Rimskiego-Korsakowa.

W roku 1881 Bałakirew wystawił w Petersburgu pierwszą symfonię Głazunowa. Dzieło zdobyło wstępny hojem publiczność, zaczęto wywoływać nieznanego nikomu autora — i oto na estradę wyszedł 16-letni chłopiec w szkolnym mundurze! Zdumienie słuchaczy było wielkie — i najzupełniej zrozumiałe. Prawda, że „cudowne dzieci” należą do częstych zjawisk w życiu muzycznym; jednak „cudowność” ich rozkwita przeważnie na polu wirtuozowskim, odtwórczym. Kompozycję spotyka się stosunkowo rzadko, a i wtedy nosi ona raczej charakter nieuświadomionej, na intuicji jedynie opartej improwizacji, niż twórczości kompozytorskiej we właściwym tego słowa znaczeniu. Do napisania zaś symfonji nie wystarczy w żadnym razie sam talent cudownego dziecka: trzeba tu ponadto świadomej, poważnej pracy, trzeba znacznej dojrzałości umysłowej, wreszcie wyrobienia technicznego w zakresie kontrapunktu, harmonji, a zwłaszcza instrumentacji. Nabycie techniki w kierowaniu skomplikowaną machiną wielkiej orkiestry — to sprawa długich nieraz lat rzetelnego, skupionego wysiłku. Fakt, że Głazunow opanował arcy-trudną formę symfonji w tak młodym wieku i odrazu z tak pięknym wynikiem, zasługiwał w zupełności na miano fenomenu; na jego tle nabiera głębokiej słuszności ówczesna przepowiednia Rimskiego-Korsakowa o Głazunowie, przepowiednia, która miała się potem spełnić wspaniale: „Zobaczycie, że z tego małego Saszy wyrośnie Aleksander Wielki!”

Powodzenie jakie uwieńczyło pierwszy ten występ kompozytorski, stało się dla Głazunowa bodźcem do dalszej, coraz bardziej intensywnej pracy nad sobą. A pracować umiał niestrudzenie, z mroźcą, wytrwałą sumiennością, która jednak nie tłumiła natchnienia, lecz przeciwnie: była mu podporą i pomocą w locie. Rozumiał Głazunow, że kompozytor-symfonista musi znać praktycznie poszczególne instrumenty, aby móc wyzyskać w pełni ich możliwości techniczne i kolorystyczne z korzyścią dla utworu, a wygodnie dla wykonawców. Nauczył się więc grać na wielu instrumentach smyczkowych i dętych, tak blaszanych jak drewnianych, nie mówiąc już o fortepianie, którego techniką władał z biegłością i swobodą fachowego pianisty. Bezustanku zdobywał Głazunow coraz nowe, a coraz doskonalsze środki wyrazu, wzbogacał formę swych dzieł, pogłębiał ich treść wewnętrzną; posiadał też olbrzymi zasób gruntownej wiedzy muzycznej, której zdobycie ułatwiała mu fenomenalna wprost pamięć i umysł potężnej miary, chłonny i sprężysty, ogarniający jasnym spojrzeniem horyzonty rozległe.

Od zarania swej twórczości szedł konse-

kwentnie Głazunow po jednej ściśle wytkniętej drodze: była to droga muzyki czystej, wolnej od programowości, od literackich domieszek, — muzyki, która (wbrew wagnerowskiej teorii o syntezie sztuk) wystarczałaby sama sobie, sama za siebie przemawiała i tłumaczyła dostatecznie jasno swym własnym językiem — językiem dźwięku. Muzyka Głazunowa nie pragnie związku ze słowem; dlatego może tak niewiele stworzył pieśni, zresztą bardzo pięknych, pełnych polotu i szlachetności w rysunku melodyjnym, a zdradzających smak wytworny w doborze tekstów (przeważnie Puszkina).

Sprzecznym z tą ideą „czystej muzyki” wydać się może fakt, że Głazunow napisał dwa wielkie utwory nawskroś programowe — balety: „Cztery pory roku” i „Raymonda”. Sprzecznność ta jednak jest tylko pozorna; mimo bowiem oparcia o fabułę literacką, muzyka tych baletów Głazunowa żyje własnym życiem, rządzi się własną, czysto muzyczną logiką, zgodną wprawdzie z prawami sytuacji scenicznej, lecz zupełnie od niech niezależną. Nie jest to „ilustracja”, lecz jakgdyby samoistny utwór symfoniczny, który w wykonaniu estradowym, bez akcji na scenie, nic nie traci, jako muzyka, ze swej siły atrakcyjnej.

Honorowe miejsce w twórczości Głazunowa zajmuje osiem symfonij. Wypełniły one dotkliwą lukę w muzyce rosyjskiej, lukę, nad którą tak ubolewał w swoim czasie Czajkowski. Rzeczywiście, na polu muzyki symfonicznej Rosja przez długi czas pozostawała daleko w tyle poza innymi narodami; zato doścignęła je skokiem ogromnym, dzięki samemu Czajkowskiemu, ojcu rosyjskiej symfonii, a w bliższych nam czasach zdobyła już jedno z najpoważniejszych stanowisk, dzięki utworom Skrjabina — i właśnie wielkim symfonjom Głazunowa.

Nad dziełami twórcy „Raymondy” unosi się duch ogólnoeuropejskiej kultury; mało w nich tego egzotycznego posmaku, jaki ma zawsze muzyka Rosji dla zachodniego słuchacza. Próżnoby szukać u Głazunowa owej rozkołysanej uczuciowości, wybuchów namiętnych, tęsknot nieokreślonych, chorobliwego nieco rozmarzenia — tych wszystkich cech, jakich przywykliśmy się dosłuchiwać w muzyce rosyjskiej i za jej zasadnicze rysy uważać. Muzyka Głazunowa, pełna zdrowia i mocy, zdecydowana w konturach, monumentalna w budowie architektonicznej, zbliża się raczej do Brahmsa („Rosyjskim Brahmssem” nazwano też kiedyś trafnie Głazunowa). Jedno tylko łączy go z całą twórczością muzyczną jego kraju: wspaniałe poczucie kantyleny. „Rozśpiewanie” — to przecież specyficzny rys muzyki rosyjskiej, występujący zawsze z niezmienną wyrazistością, jakkolwiek w coraz to innej postaci i, zależnie od twórczych możliwości danego kompozytora, na coraz to inną skalę zakrojony. Głazunow kształtuje swą kantylenę „na miarę Fidjasa”: nie jest to owa słodka rozlewna, uroczą a płytka śpiewność Rachmaninowa, ani kapryśna, wijąca się wężowym, falistym ruchem melodyka Rimskiego-Korsakowa; Głazunow daje swej frazie oddech szeroki, kreśli ją „al fresco” śmiałym, olbrzymim

łukiem, świadomym i niezachwianym w swym kierunku, — w konstrukcji przedziwnie prostym, zwartym i skończonym.

Muzyka Głazunowa wymaga od słuchacza nie czułych nerwów, wrażliwych na zmysłowy urok dźwięku, nie egzaltowanego nastawienia na „uczuciowe przeżycie” słyszanej muzyki — lecz żąda wyższego już stopnia kultury, równie muzycznej jak duchowej, żąda przygotowania i pełnego napięcia intelektu. Surowy majestat muzyki Głazunowa czyni ją mało przystępną, sprawia, że nie czaruje ona od pierwszej chwili; zato odrazu przykuwa uwagę, imponuje ogromem i powagą koncepcji. Na tym dopiero gruncie wytwarza się stopniowo uczuciowy stosunek słuchacza do dzieła, w mia-

Bo Głazunow, mimo zamięłowania do brzmień potężnych i form skomplikowanych, a rozbudowanych szeroko, których techniką władał po mistrzowsku, jak np. forma warjacji (II część koncertu f-moll) czy też fugi (cykl sześciu olbrzymich fug z preludjami, wydany w Paryżu niedawno przed śmiercią) unikał szczęśliwie przedładowania w swej muzyce, tak jak z drugiej strony unikał przesadnego lakonizmu. Dla swych myśli znajdował wyraz najtrafniejszy, w którym była pełnia i bogactwo — a nie było nadmiaru, nie było przeciążenia ozdobami, ani rozwlekłości.

Warszawa zetknęła się w swoim czasie z Głazunowem na dwóch jego koncertach kompozytorskich, którei sam dyrygował.

Niestety jednak, twórczości jego nie znamy bliżej; ani symfonie, ani kwartety, ani kantaty czy pieśni nie figurują w naszych programach, a koncerty (fortepianowy, skrzypcowy i wieloncelowy) zjawiają się na nich zbyt rzadko. Mijamy nadzieję, że przynajmniej teraz, przy tej żalobnej sposobności Filharmonji Warszawskiej i Polskiego Radjo przypomną naszej publiczności owiane duchem najczystszej sztuki dzieła wielkiego artysty, który nie tylko muzykę tworzył, ale ją prawdziwie kochał i nią jedynie żył.

Obok własnej twórczości kompozytorskiej, drugą oś zainteresowań i najszczęśliwszego umiłowania stanowiła dla Głazunowa praca pedagogiczna. Od roku 1900 był profesorem instrumentacji i czytania partytur w Konserwatorium Petersburskim, a potem dyrektorem tegoż Konserwatorium. Na stanowisku tem, które porzucił dopiero wtedy, gdy na kilka lat przed śmiercią osiedlił się w Paryżu, zapisał się niezatartymi głoskami, jako pedagog niepospolity, oddający swej pracy ogromny zasób sił, zapału i z latami rosnącego doświadczenia. Młodzi muzycy garnęli się do niego, czując w nim światłego kierownika, a zarazem serdecznego opiekuna i przyjaciela, — żywiąc równie głębokie zaufanie do jego wiedzy i szlachetnych intencji artystycznych — jak do jego ludzkiej mądrości i dobroci. Kochali go uczniowie i koledzy, cenili przyjaciiele za wieczną, niestrudzoną gotowość do niesienia rady i pomocy, w którą wkładał tyleż energii, czasu i fachowej wiedzy, co we własną pracę. Każdy, kto miał sposobność zetknąć się z nim, zabierał ze sobą wspomnienie nie tylko muzyka, lecz i człowieka niezwyklej miary, przedstawiciela ginącej już dziś rasy ludzi o wielkim, wspaniałym geście.

Dwa znakomite uniwersytety angielskie: Oxford i Cambridge obdarzyły Głazunowa tytułem doktora honoris causa. Lecz dokumentem może cenniejszym dla zobrazowania jego zasług jest żywa, niespisana legenda, jaką jego imię otoczyli rozproszeni dziś po całym świecie dawni wychowankowie i współpracownicy (należy tu wspomnieć, że wśród nich miejsce niepoślednie zajmuje szereg wybitnych artystów i pedagogów Polaków); legenda, stworzona jeszcze za jego życia, a teraz spotęgowana boleśnym wrazeniem śmierci: serdeczna legenda o niezapomnianym mistrzu i opiekunie — Aleksandrze Głazunowie.

Jadwiga Szamotulska.



Ś. p. Aleksander Głazunow (29/III 1865 — 21/III 1936)

rę bliższego zapoznania się z nim i wglębnienia w treść jego.

Z najbardziej pobieżnego nawet przeglądu twórczej spuścizny Głazunowa widać, że najswobodniej czuł się on na terenie symfonicznym; orkiestra była jego żywiołem, ulubionym narzędziem do pełnego i jasnego wypowiedzania natchnień twórczych. Ten sposób myślenia kategoriami symfonicznymi przebiega we wszelkich jego utworach zespołowych (12 kwartetów smyczkowych, o wybitnym charakterze „kameralnych symfonij”). W kompozycjach zaś fortepianowych Głazunowa poprostu słyszy się pełną orkiestrę, z jej przepysznym kolorytem instrumentacyjnym, z kunsztowną, wzorzystą polifonią, opartą na niezłomnych słupach harmonicznych — z całym ogromem masy dźwiękowej, bogatej a jednak przejrzystej.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY

Wiele czyni, kto wiele kocha. Wiele czyni, kto to co czyni, dobrze czyni.

Dobrze czyni, kto więcej dobru powszechnemu, niż własnej woli służy.

Częstokroć to, co zdaje się być miłością, jest raczej zmysłowością; albowiem przyrodzona skłonność, własna wola, nadzieja nagrody. przywiązanie do wczasów, rzadko chcą precz odejść.

Tomasz à Kempis

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

ZDOBIENIE MIASTA

Nietylko w Niemczech, Belgji. Holandji, ale i u nas, Poznań, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz toną w zieleni, mienią się tysiącem barw kwietniki na placach publicznych, a balkony, wprost, zda się, uginają pod falami pnączy, zwieszających się obficie i pieszczą oko bujnym kwieciami pelargonij, petunij, lobelij, które kwitną a kwitną bez końca, wdzięczne ręce ludzkiej, która czuwa nad ich rozwojem.

A u nas?

Nowe dzielnice: Staszycówka, Żolibórz, ślicznie utrzymują swe i domostwa i dziedzińce. Pergole zielenią obłożone, ogródki-cacka, jakby jeden mieszkaniec nad drugim chciał się popisać piękniejszym pomysłem, większym wykwentem w utrzymaniu kwietników.

Ulice: Topolowa, Uniwersytecka — to cuda pod względem i założenia i utrzymania ogródków, prześlicznych balkonów i zdobnych okien.

Ale reszta? Ale śródmieście? Ale wielkie szare kamienice, ale na nich puste gniazda, te nieozdobione, zapomniane balkony?

Jeśli nawet ukwiecone tu i owdzie, to jakieś słabe, anemiczne, bez fantazji, pospolite, bez indywidualnych cech ręki, która nad nimi czuwa...

Tak dotąd było. Było długo. Ale minęło. Minęło, bo stało się to, co zawsze jest siłą nad siły, przyszła — miłość.

Pan prezydent Starzyński, miasto pokochał, i ono ożyło.

Pan Prezydent zaprasza nas do sali na Ratuszu, którą stroi klombami cyneraryj, primuli, nawet ostatnio grupą ślicznych białych kalij i róż i hiacyntów i mówi nam, jaka to ta Warszawa może być piękna, byle trochę dobrej woli i starania. I mówców sprowadza i rozdaje nam nagrody za te małe dotychczasowe wysiłki, byle zjednać — jak dzieci.

A potem na lewo i prawo rozdaje wydawnictwa, na których czytamy „Poznaj piękno Łazienek” i z podziwu wyjść nie możemy, przeglądając wspaniałe w nich fragmenty, że one takie są istotnie, i że dotąd ich splendoru nie ceniliśmy należycie.

A „Piękno Warszawy”, praca dr. Tadeusza Przypkowskiego, poprzedzona słowem Prezydenta, w którym przyznaje, że Warszawa zaniedbana, ale zachęca, aby „to, co jest piękne w Warszawie, a jest tego bardzo wiele — poznawać, uświadamiać sobie — przez co zwiększać miłość do rodzinnego miasta, jest najlepszym źródłem dalszej pracy nad przeobrażeniem brzydkiej strony na piękną”.

Autor książki — wyborem fragmentów nawet ulicę Brzozową i „Kamienne Schodki” wypięknął swem zamięłowaniem, z jakim opracował to śliczne wydawnic-

two. Więc nie możemy obojętnie zachować się wobec tych szczerych uczuć, których mamy dowody. Musimy się zakrzętać zaraz, bo wiosna szybko idzie. Po ósmym maja, już ziarenka ziemią otulić, już za flancami się rozglądać, już skomponować sobie całość i dążyć do zrealizowania planu. Starą, zwietrzałą ziemię z szufladek usunąć. Nową je napełnić. Ogrodniczych zakładów mamy dużo, nikt pomocy i rady nie odmówi. Kosztować to musi. Ani słowa! Ale ileż da radości.

Z takim małym gniazdem, napełnionym roślinami, wprowadza się do codziennego życia tchnienie Boże namacalnie. Cały proces wschodzenia roślinki, zawiązek kwiatka, dążenie do słońca, wzwyż, to wszystko cuda, które choćby na chwilę odwróciły myśl od codziennej troski — to już — błogosławione.

A potem zaraz z tą trochą ziemi i z tą rośliną zjawia się drugi żywioł. Pszczółka pracowita odwiedza co dnia o jednej porze, każdy kieliszek kwiatka. Wysysa z nasturcji słodycz, nie daruje nawet wątłej lobelji, a minie się z motylem szkodnikiem, który posieje często pasożyta i odleci lekkomyślnie. Jest też niemało kłopotu z żuczkiem twardym jak kamień, którego wyszukać trzeba i zniszczyć, bo inaczej on listki podziurawi i zniszczy, a każdy listek na balkonie cenny. A jakże starannie trzeba chronić nasturcję, boć rozeznać trudno listkę-szkodnika, która, stwierdzając prawo Mimicry, tak się w jedną całość kolorem z listkiem utożsamia, że ledwo ją znajdziesz, choć już widzisz ślady jej apetytu na biednej roślince.

Wszystko to jednak drobne troski w porównaniu z rozkoszą, jaką sprawia dobrze utrzymywany, zielenią i kwieciami zdobny balkon. Człowiek pragnie jakiejś radości życia, ona jest mu niezbędną. A roślina hodowana tyle jej daje. Proszę spojrzeć na te małe domki podmiejskie, na ich okna w czerwieni pelargonij, co więcej, proszę spojrzeć na te okienka w mieście, na facjatce, na dachu. Tam zawsze są doniczki i kwiatki, pewno jedyne ozdoby i jedyne uśmiechy życia codziennego, ale są. Czyż my, mamy naszymi pustymi balkonami świadczyć o zupełnym braku zamięłowania piękna?

Jak kto może, niech zdobi miasto. Ale niech idzie w tym razie za dobrą wolą Tego, komu piecza nad niem powierzona, i niech bodaj najskromniejszym wysiłkiem złoży dowód swej miłości dla miasta, które przechodziło różne koleje, które bywało i roześmiane i spłakane, ale zawsze ofiarne, zawsze śpieszące z pomocą biedzie.

Warta jest naszych starań, warta chęci zdobienia w najpiękniejsze kwiaty nasza stolica — Warszawa.

L. Kotarbińska,

DOBRA MATKA BIAŁORUSINKA

Pamiętam.

Było gorące czerwcowe popołudnie. Wyludniona w tej chwili wioska pławiła się w ciszy słonecznej poświaty. Pustą była srebrząca pyłem droga wioskowa. Wlókł się po niej jeno — ospale — pies z wywieszonym ozorem.

Wtem od uchylonego okienka jednej z chat dobiegła do mnie rzewna, monotonna melodia kołysanki — nuconej przez matkę nad wiszącą na belce kołyską dziecka:

Luli synku luli —
Pan Jezus utuli,
A Najświętsza Matka
Kołyszeć dzieciątka
Aaaaaaaa.

Chadził katok pa płacie
U szyrenkij kapocie,
Chadził katok pa lesie
U czerwonym pajesie
Aaaaaaa.

Idzi katok nie miatczy
Śpij, Wicinko, nie płaczy
Aaaaaa.

Nuceniu matki wtórowało cichniejące zwolna kwilenie, usypiające Wicinki.

Nigdy nie zapomnę łagodnego dzwonienia tej kołysanki — matki białoruskiej — tak prostej i tak pięknej poezji.

Wiała od niej swoista pieszczota — odzwierciedlała się w niej cała słodycz macierzyństwa.

Dobra matka Białorusinka nigdy nie złorzeczy dziecku swemu — nigdy na niego głosu nie podnosi, przeciwnie — ta zapracowana kobiecina znajduje często wolną chwilkę, aby podejść do dzieci, pogłodzić ich rozwichrzone czupryny ze słowami:

A mój ty synoczku drahinki, mając ty malenkaja daczuszko!
Każda matka na świecie żałuje i niezmiernie cierpi — po stracie dziecka, ale matka Białorusinka czyni to tak pięknie i tak osobiście.

Nie zapomnę też pogrzebu jedynej córki u matki w Weretach.

Przeziębła się biedaczka w odległej, codziennej drodze do szkoły. Przeszło dwa kilometry.

Uczyła biedna matka, jak mogła, śmierć dzieciny, ubrała ją w białą sukienkę i polne kwiatki. Sprosiła gości na stypę, którzy przy poczęstunku święte pieśni śpiewali. A sama, nieodchodząc od prostej trumienki, całowała zimne czołko i rączki —

i tak hałasowała (charakterystyczne zawrodoenie przy zwłokach w tych stronach:

„O moja Marysiaaaa
O moja rodnaaaaa
Mojać ty daczuszka —
A hdzie twój mużyczok,
Hdzie twaji swatoczki”.

I tak bez przerwy przez dzień i noc łzami i bólem serdecznym opiewała przeszłość utraconą i niespełnioną przyszłość dziewczynki.

Twarde jest życie dobrej matki Białorusinki.

Ta często analfabetka-kobieta — jest symbolem samowystarczalności rodzinnej.

Ubogie strony, prymitywne warunki życia — zwały na nią, oprócz właściwych zajęć kobiety wiejskiej, także i kłopot ubrania całej rodziny.

A jakże daleką do tego jest droga — jak żmudną i pracowitą.

Od rozblękitnionego ładu Inu do wybielonego na słońcu płóciennego pasma.

I zbierać, i moczyć, i suszyć, i znowu moczyć i miedlić, a potem praść i praść, takie mnóstwo nitek.

Przez cały Adwent do Trzech Króli przedzie matka na długo przed świtem przy świetle kopczącej lampki, lub łuczywa.

Przedzie w każdej wolnej chwili dnia i długo w noc, gdy już śpią wszyscy domownicy.

A potem całą wiosnę, aż do pierwszych robót w polu stukotają w białoruskiej chacie kołowrotki. Sunie się i łączy nitka z nitką i snują pasma płótna. A gdy je matka wybieli — to poszyje z nich dzieciom koszulki, poszyje własnymi rękami.

Wrzeczona i krosna są twardą pieśnią życia matki białoruskiej. Niewesoła jest jej dola. Biedne tu okolice, tak trudno, jak nigdzie gdzieindziej, o grosz. Tak wiele kłopotów spada na głowę matki.

Dziecko rośnie, trzeba je do szkoły wyprawić. Dopóki bawiło się w domu — to jeszcze pół biedy — wystarczyła zgrzebna koszulinka latem, a zimą wygrzewanie na piecu.

Lecz teraz trzeba „płacie” nowe (sukienkę), trzeba książki, zeszyty i nowe „czerewiczki” (buciki). Oszczędza matka, jak może i składa skrzętnie jajeczka.

Ciche są te chaty dobrych matek białoruskich i pełno słonecznej pogody — nikt tu nikomu złego słowa nie powie, a dobra matka nawet u dorosłych i samodzielnych już dzieci bywa szanowaną do późnej starości.

WAŻNE DLA PAŃ DOMU

Często słyszymy twierdzenie, że nitka jeśli jest twarda i świecąca jest wówczas mocna i dobra.

Jest to błędne mniemanie, gdyż niema nic gorszego, jak używanie nici do szycia tak zwanych glansowanych, które źle się układają w szyciu, zmieniają kolor, a w cenie są bardzo mało tańsze od nici nieglansowanych.

Chcąc dowiedzieć dlaczego nitka glansowana zmienia kolor, a temsamem szpeci odzież uszytą, opisać musimy, jak nici glansowane powstają.

Po uprzedzeniu nitki bawełnianej i odpowiedniemu skręceniu jej, nić farbuje się, krochmali, aby nie była mechata, następnie dla uzyskania połysku parafinuje i woskuje i wkońcu nawija na szpulki.

Materiał zeszyty nitką prasujemy i już wówczas, a więc jeszcze u krawca czy krawczyni, nitka traci kolor i połysk, gdyż wosk i parafina pod wpływem gorąca rozpuszcza się, a po kilku dniach czy tygodniach noszenia ubrania nić płowieje, szpecąc odzież uszytą.

Jak wynika z wyżej opisanego procesu powstania nitki, nitka

glansowana jest krochmalona, jest zatem sztywna, przy szyciu źle się układa, szew sterczy i odznacza się, szczególnie przy szyciu tkanin cienkich nitka glansowana pozostawia ślady w miejscach przebijanych przez igłę w postaci powiększonych oczek, a często przerywa nitki tkaniny.

Odróżnić nitkę glansowaną można bardzo łatwo, przy odwinięciu ze szpulki zwisa spiralnie jak rozciągniętą sprężyną, jest twarda i połysk ma szklisty.

Chcąc uniknąć wyżej wspomnianych defektów, należy używać do szycia nici miękkie o naturalnym połysku.

Wiadomem jest, że chcąc uzyskać połysk, muszą nici być wykonane z odpowiednio wysokiego gatunku surowca, który również dobrze wchłania barwki, a zatem nić nie traci koloru, a przez swą miękkość i elastyczność w szyciu dobrze się układają, tworząc szew mało widoczny.

Nici takie znane są na rynku pod marką „TRZY LILJE” wyrobu firmy Krajowy Przemysł Niciany w Warszawie, jedynej chrześcijańskiej polskiej fabryki nici.

Nici „TRZY LILJE” produkowane są w 200 różnych kolorach.

przy
hemoroidach
(KRWAWISNOŚĆ, SWĘDZENIE, PIECZENIE, BÓL)
CZOPKI
I MAŚĆ
"VARICOL"
GASECKIEGO
DO NABYCIA W KAŻDEJ APTECE

DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!
„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SĄ STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻŁCZIOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SĄ NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM, UŁATWIWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.

BYLE NIE USTAWAĆ W PRACY!

Takie hasło postawiły sobie kobiety zebrane w „Oddziale Kobiet L. M. K.”, a wytrwale go strzegąc na walnym zebraniu w pięknej nowej siedzibie Okręgu Warszawskiego przy ul. Marszałkowskiej 151 — składały sprawozdanie ze swej działalności.

Przy stole prezydjalnym zasiady pp. Neronowiczowa K. przewodnicząca „Katoł. Koła Polek”, Pieniżkowa, czł. N. O. K., Zyrkiewiczowa, pracownicy Zł. Skarb. grodz. i sekretarka Wanda Herse.

Delegatki Oddziału brały udział w imprezach Zarządu Głównego, bywały na odczytach organizowanych przez Zarz. Gł. Cztery czł. Oddziału jeździły na Walny Zjazd Ligi M. K., który odbył się w Gdańsku, zrobił wycieczkę na Bornholm i zakończył się w Gdyni. Wrażenia były niesłychanie silne. Msza św. w polskim kościele. J. E. Ks. Biskup Okoniewski na kazalnicy. Pochód przez miasto — oblepione napisami: „Danzig bleibt immer Deutsch” — do siedziby Polskiego Komisarjatu — wszystko to było jak w bajce.

Dwie delegatki, członkinie Rady Głównej, jeździły na zjazd Rady do Krakowa, biorąc udział w wycieczce na Sowiniec, gdzie rośnie wzwyz kopiec sypany dla pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Zarząd Gł. L. M. K. powierzył zaszczytną misję, jednej z członkiń naszego Oddziału, złożenia w imieniu Zarządu Głównego L. M. K. wyrazów hołdu i czci wielkiemu Polakowi, Ignacemu Paderewskiemu, któremu zawdzięczamy dostęp do Morza, bo był przy pisaniu paragrafu Wilsona, zatwierdzonego przez Traktat Wersalski. Delegatka była serdecznie przyjęta przez Człowieka, którego hasłem życia była miłość Ojczyzny.

Oddział umożliwił dwom studentkom wzięcie udziału w spływie, jaki organizował Zarząd Główny od Bałtyku do Morza Czarnego. Nasze członkinie miały własny kajak, którym dzielnie manewrowały nawet płynąc pod prąd na Dniestrze. Dostałyśmy pochlebne słowa podziękii od prowadzących wycieczkę za wybór delegatek — na spływ.

Oddział kobiet opłacał w roku ubiegłym za jednego chłopca wpis w Szkole Morskiej w Gdyni, a od dwu, pozatem, otrzymał podziękowanie za pomoc w ostatnim roku ich nauki, co umożliwiło im zdobycie dyplomów oficerskich.

Oddział organizował wraz z Oddziałem Stołecznym uroczystość „Opłatka”, na której brało udział 250 osób członków z Oddziałów miejskich. „Bóg się rodzi, moc truchleje” zgodnym rytmem rozbrzmiewało w pięknej sali budynku pocztowego, dopóki nie zaczęto tańczyć.

Zakończeniem roku pracy wspólnej było wysłanie „Gwiazdki” najuboższym dzieciom wsi rybackich na Kaszubach. Pomoc materialną wydatną niosły Oddziałowi Ministerstwa i Banki, do których zwrócił swe prośby. Dwanaście paczek, zawierających po 50 sztuk ciepłych rzeczy dla obdzielenia pięćdziesięciu dzieci, a w jednej 145 sztuk, bo nam napisano, że we wsi jest 145 dzieci *nagich*, przesłane były do księży proboszczów. Doszły wszystkie, bo z każdej wsi mamy podziękowania z dobrem słowem i zapewnieniem modłów do Boga, których nigdy zawiele.

Odczytanie sprawozdania Komisji rewizyjnej i danie absołutorjum Zarządowi ustępującemu i przez aklamację przyjęcie listy proponowanej przyszłego Zarządu, zakończyły liczne, ożywione chęcią wspólnej dalszej pracy zebranie. Oby Bóg błogosławił!

POMÓWMY O DZIECIACH

Poczytaj mi, mamusiu, książkę — prosi Jurek. I mamusia czyta, a Jurek słucha. W opowieści trafiają się słowa nowe, niezrozumiałe, mamusia (niania, babcia) nie zwraca na to uwagi — bo zna je dobrze. Jurek — bo ciekawi go treść i chce wiedzieć „co dalej”. A potem? W szkole obecnie wymagają, by dzieci po cichu czytały same, ale ponieważ głośno się nie czyta, więc niema sprawdzianu — jak dziecko czyta i jak rozumie przeczytane? W gazetkach i tygodnikach dla dzieci, połowę treści zajmuje ilustracja barwna, krzykliwa, często nie wspólnego z poczuciem dobrego smaku nie mająca, czasem pod tem wierszyk krótki, byle zbyć napisany, czasem tylko zdanie jedno. Ot, aby oczy ucieszyć i zabawić chwilowo... i rzucić, przeczytawszy szybko i po łebkach bajkę lub opowiadanie trochę sensacyjne. Narzekamy na zanik czytelnictwa, na brak zainteresowania u publiczności poważną literaturą, na gonitwę za sensacją i brukowym romansem, a nie uczymy dzieci myśleć przy czytaniu! A słusznie mówi przysłowie: czem za młodu skorupka nasiąknie, tem na starość trąci, trudno wymagać od dorosłych tego, do czego ich w dzieciństwie nie zaprawiono. A czyż to tak trudno, czytając lub przysłuchując się czytaniu dziecka, zwrócić mu uwagę na ustęp ciekawszy, spytać czy to albo tamto słowo rozumie, objaśnić — wszak książka ma nie tylko bawić, ale i uczyć, ale budzić umysł i podnosić go, a nie uczyć bezmyślności i chwilowej uciechy. Ewa.

Każda KATOLICZKA niechaj kupując



NICI, JEDWAB

do szycia

BAWEŁNĘ I WEŁNĘ

do cerowania.

żąda wszędzie
TYLKO Z MARKA

„TRZY LILJE”



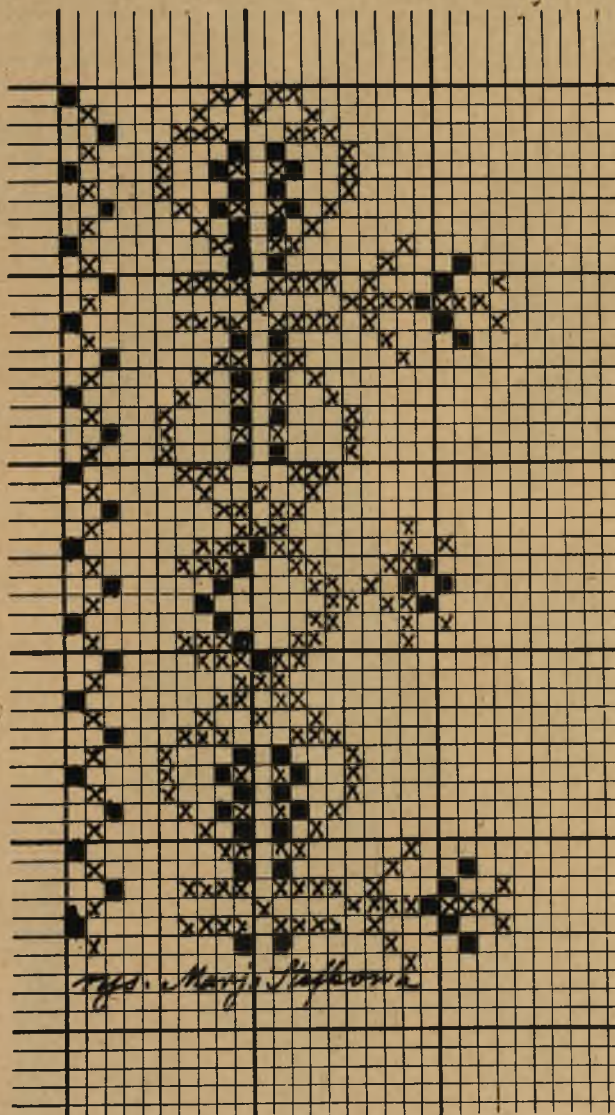
firma Polska
i Katolicka

BLUZKI NA LATO

Wśród licznych nowości w materiałach na lato, pojawiło się delikatne płótno w przeróżnych kolorach, a również w szarym i białym. Płótna te są lżejsze i bardziej miękkie niż samodiały, a ponieważ są bardzo równo tkane, można na nich haftować piękne wzory krzyżykowe i do nitki.

Podajemy naszym Czytelnikom wzór krzyżykowy, łatwy do wykonania, a może być wyszyty w kilku odmianach.

Na rysunku bluzki widzimy jeden pas umieszczony z prawej strony przez ramię aż do paska, z drugiej zaś jest skrócony do



połowy. Na takich pasach haftujemy podany wzór jednostronny. Znaczy to, że wąski pasek z tego umieszczamy od strony rękawa, zaś górne ozdoby wyszywamy bliżej przodu.

Druga kombinacja, to umieszczenie dwu szerokich pasów haftu, spływających z obu ramion równomiernie, aż do końca bluzki.

W takim szerokim hafcie, damy kwiatowe zakończenie, damy równolegle po obu stronach paska środkowego, przez ramiona. Na kołnierzyku zaś i przy mankietach damy tylko środkowy paseczek.

Dużym walorem tego wzoru połączenia barw, gdyż może być wyszyty czarnym i czerwonym kordonkiem, dalej szarym z niebieskim, wreszcie kolor ciemnej miedzi ze złotem.

Krzyżyki rysowane kreskami skośnymi to zasadniczy kolor tych trzech odmian. A więc czerwony, szary i miedziany.

Krateczki wypełnione czarnym tuszem oznaczają ściegi zdobnicze, a więc: przy czerwonym — czarny, przy szarym — niebieski, przy miedzi — złoto.

Moda krajowa i zagraniczna sygnalizuje nam wielkie bogactwo ubrań haftowanych, radzimy więc naszym Czytelniczkom wczasu przygotować hafty, a wzorów nie brak.

Za pośrednictwem „Rodziny Polskiej” otrzymać można wzory do haftu w kolorowym wydaniu, a doskonała grafika tego wydania p. tyt. „Wzory haftów ludowych w Polsce” pozwoli na szybkie wyhaftowanie pięknego wzoru.

Marja Stefkowa.

KOSTJUM WIOSENNY I BLUZKI

Mody wiosenne przyniosły nam różne kombinacje, które można praktycznie zastosować. Bardzo modnym na kostjumy jest kolor brązowy i wszelkie odcienie beżowe. Moda zaleca też kraty w zastosowaniu do całości, albo na samą spódniczkę. Rysunki dzisiejsze dają paniom podwójną kombinację: jednolity kostjum brązowy, całość i żakiet, i spódniczkę w kraty w beżowych odcieniach, do której można zastosować żakiet od brązowe-



ESKO



ESKO

go kostjumu — otrzymamy w ten sposób drugą modną i elegancką kombinację. Dopełnienie żakietu stanowi kokarda z tego samego materiału, obwiedziona beżowym kanausem. Przy żakiecie podajemy szalik, który w chłodniejsze dni można założyć na szyję, odpiąwszy poprzednio kokardę.

Bluzki królują! Panuje w nich różnorodność materiałów i fasonów — to samo powiedzieć można o kołnierzykach — począwszy od skromnych kołnierzyków z piki, kończąc na delikatnych z szyfonu, organdy, koronek lub tasiemek — te ostatnie coraz więcej wchodzi w modę.

Dzisiaj damy modele dwóch bluzek — strojnniejsza z tafty, a skromniejsza z surowego jedwabiu, której przód jest cały w zakładce. Dajemy też modele trzech kołnierzyków: skromny z piki, drugi z szyfonu karbowanego, a trzeci z tasiemeczek. Deseń tego ostatniego wyraźnie podany, mogą panie spróbować same go wykonać.

Narysować deseń tuszem na sztywnej kalce, przyfastrygować tasiemkę, która powinna być wąska, podwójna, następnie zszyć miejsca stykające się z sobą. Pracuje się od lewej strony, a prawą będzie strona przylegająca do papieru. Odpruwa się robotę po lewej stronie kalki.

El. Kotwicz Onichimowska.

Dnia 15 kwietnia 1936 roku odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 40-te z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji I-szej.

Po złotych 1000 otrzymają właściciele następujących książeczek: 4.622, 6.738, 11.191, 15.757, 15.859, 16.245, 19.242, 22.377, 22.424, 28.209, 29.028, 30.033, 32.240, 35.040, 35.452, 35.698, 37.005, 46.114, 46.885, 47.133.

Książeczka Serji I-szej, wylosowana dnia 15 stycznia roku bieżącego a dotychczas nie zrealizowana: nr: 25.119.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć należy, że warszawska kurja metropolitalna ogłosiła apel do duchowieństwa w sprawie zbiórki na Dar narodowy 3 Maja.

Kurja zaleca wieloletnim księżom proboszczom i rektorom archidiecezji, aby w dniu 3 maja odprawili nabożeństwa z okolicznościowymi przemówieniami oraz, aby zachęcali wiernych do czynnej współpracy z Polską Macierzą Szkolną w akcji na Dar narodowy.

Wiedzieć należy, zwłaszcza w związku z nadchodzącą porą mycia okien, że każdy właściciel mieszkania obowiązany jest posiadać pas ochronny w domach, w których okna otwierają się na zewnątrz. W razie stwierdzenia, że mycie okna odbywa się bez pasa ochronnego, grozi kara do 500 zł. grzywny.

Właściciele balkonów winni sprawdzić, czy doniczki, oraz skrzynki do kwiatów są dobrze zabezpieczone. W razie oberwania się skrzynki, właścicielowi mieszkania grozi kara do 50 zł. lub bezwzględny areszt do dwu tygodni.

Wiedzieć i ostrzegać trzeba, aby wobec zniesienia sygnalizacji dzwonekowej przy skrzyżowaniu tak ruchliwych ulic, jak Aleje Jeroz., Nowy Świat, Bracka, Marszałkowska, a zaprowadzenia tylko światła czerwonego, które będzie oznaczało ruch zamknięty, a brak światła — drogę wolną, zdwoić uwagę. Raczej czekać te półminuty, aniżeli przez szybkie przechodzenie jezdni, narazić się, jak to często bywa, na stałe kalectwo.

Wiedzieć pożytecznie paniom domu, mieszkającym przy ulicy Marszałkowskiej, że otworzono chrześcijańską Pracownię Reparacyjną obuwia pod Nr. 32 m. 20. W porę naprawiony bucik, trzymać się będzie dłużej, a małe wyprostowanie obcasu, czy zełówa odświeżą, a kopytko — wyprasuje skórę.

Wiedzieć nieraz się przyda, że p. Zofja Skupieńska jest dyplomowaną masażystką,

stawia bańki, robi zastrzyki, wykonywa wszelkie masaże lecznicze i ma dużą klientelę w dziale kosmetycznym, pobierając bardzo przystępną cenę za swą pracę. Telefon 8-64-26 w godzinach od 2—4 i od 6—9.

Wiedzieć koniecznie trzeba, aby w razie niedoli drugich dobrze informować, że powstał na Pradze przy ul. Jagiellońskiej 3/5 Zakład wychowawczy dla chłopców (nieletnich przestępców). Zakład powstał z fundacji Kajetana hr. Kickiego, otrzymuje subydjum z Min. Sprawiedliwości w sumie 2.500 zł miesięcznie i z Tow. Patronatu nad nieletnimi, 200 zł miesięcznie. Zakład święcił J. E. Ks. Biskup Szlagowski w obecności prezesa Sądu Najwyższego p. Supińskiego, sędziego dla nieletnich — W. Kamińskiej, i wielu innych dostojników, oraz p. Porm-Jakubowiczowej, ofiarodawczyni placu pod budowę Domu młodzieży na Anopolu. — Nad sierotami i kalekami czuwa Bóg, który kieruje sercami dobrych i szlachetnych ludzi.

Wiedzieć i uwadze poświęcić należy to, że będzie posadzonych w mieście dużo młodych drzewek. Matki dzieciom, panie domu służącym zalecać powinny pieczę nad plantacjami miejskimi, ogródkami, kwiatnikami i wogóle całą kwiatną sprawą, aby



KURSY KROJU, szycia i modelowania

Mistrzynie Cechu Warszawskiego
S. KŁOSSOWSKA
WARSZAWA, UL. CHŁODNA 43 m. 8

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. W. Zal... w Warszawie. Najchętniej służymy następującą informacją: Jeżeli Sz. Pani chce wygodnie i niedrogo spędzić lata, to polecamy „Rokotów-Dwór”. Dwa kilometry od stacji kolejowej Sochaczew. Z dworca głównego. Dojazd od stacji kołniami, na żądanie przysłanymi ze dworu lub wygodnymi dorożkami na gumach, zawsze stojącymi na stacji, za opłatą 1.50 lub 2 zł.

Dwór skanalizowany, piękny park. Sad owocowy. Rzeka i kąpiel. Tenis, koszykówka i t. p. O dwa kilom. rzeka Bzura z piękną przystanią Ligi Morskiej i Kolonjalnej, kajaki i łodzie po 30 gr. godzina. We dworze 12 pokoi sypialnych, elegancko urządzonych. Telefon, radjo, brydż. Całodzienne utrzymanie z doskonałą kuchnią 5 zł. Dzieci do lat 7 3 zł. Zgłoszenia i bliższe informacje: Marszałkowska 55 m. 4, tel. 8-18-90.

P. Zofji Niedź... w Piasecznie. Polecić możemy doskonale a tanie przepędzenie lata w Rozewji nad Bałtykiem w gospodarstwie: „Nad Lisim Jarem”. Urządzenie skromne, kuchnia smaczna, ceny bardzo przystępne. Pokoje na całe lato lub na oznaczone dni, zamówione jednak na tydzień wcześniej, bo wszystko bywa zajęte. Dla wycieczek zbiorowych ceny ulgowe. Zgłoszenia: Rozewja, poczta Jastrzębia Góra, powiat Morski. Warszawa: Aleja Ujazdowska 9, tel. 9-55-06.

P. Anieli Krz... w Płocku. Ks. Patron Piotr Wawrzyniak, to był jeden z najdzielniejszych pracowników społecznych. „Wódz i krzewiciel, żywotnych i zdobywczych sił społeczeństwa polskiego w dobie niewoli”, mówił o nim ks. Stanisław Adamski, podczas uroczystości, obchodzonej w lat 25 po zgonie tego wielkiego patrioty — w Poznaniu. On też zawsze twierdził, że praca tak zwana honorowa, niema racji. „Płacić i żądać pełnienia zobowiązań”, mówił ten niepospolity Człowiek, który sam cały oddawał się pełnieniu służby społecznej. I kto wie — czy nie miał racji. Jeśli Pani jednak ma dużo czasu wolnego, słusznie, że go Pani oddaje bez rachunku.

PENSJONAT «KAPRYS»

w Konstancinie

w pobliżu kościoła, poleca pokoje słoneczne z tarasami. — Kuchnia smaczna i zdrowa. — Ceny umiarkowane.

Tel.: Skolimów, podmiejska 2-ga, 92.

otoczona staraniem wszystkich zdobyła miasto bez szkodników, lekkomyślnie często łamiących gałęzie, zrywających kwiaty, niezszanujących piękna otoczenia.

Odbył się w Warszawie zjazd Ligi Ochrony Przyrody. Liga ta jest Stowarzyszeniem społecznym, skupiającym w sobie grupę towarzystw kulturalnych z całej Polski, a działalność jej łączy się ściśle z działalnością państwową Rady Ochrony Przyrody przy Min. Oświaty.

Zjazd zagał, a następnie przewodniczył mu prof. dr. B. Hryniewiecki, który zilustrował celowość istnienia Ligi, jako współudziału społeczeństwa w opiece nad przyrodą — w oparciu na wprowadzonej w życie od roku ustawie o ochronie przyrody w Polsce.

Przedstawione przez prof. Hryniewieckiego sprawozdanie z prac Ligi obejmuje działalność wystawową i odczytową, propagandę i wydawnictwo, ochronę ptaków, ratowanie drzew zabytkowych i lasów o wartości specjalnej, starania o wykupywanie przez państwo terenów na rezerwaty, opieka nad Parkiem Tatrzańskim i inne prace.

Ale, Liga będzie robiła daremne wysiłki na objętych jej opieką terenach, jeżeli wszyscy nie będziemy przejęci myślą ochrony przyrody w najrozleglejszym pojęciu.

Przyroda zbliża nas do jej Stwórcy, którego cuda widzimy co dnia w każdym kwiatku. Szanujmy wielkie dzieło Boże!

P. Marji K. w Warszawie. Jedyne i pewne źródło wszelkich informacji, dotyczących naszych gospodarstw, to: „Związek Pań Domu”, Nowy świat 9. Praca, którą Związek prowadzi, oparta jest na poważnym gruncie, mając jedynie na celu zaprowadzenie ładu w naszych domach, gruntownie potrzebujących rozumnej ich organizacji. Oszczędność bez skąpstwa, staranność odżywiania bez smakoszostwa, a przytem zawsze nie pomijanie strony estetycznej w najszerszym znaczeniu jest wielkim wdziękiem wszelkiej umiejętności, jaką czerpimy ze wskazań w „Związku Pań Domu”. Dla tego Panią tam kierujemy.

Pannie Cesi... w Płońsku. Moda ładna i dla młodych panienek sukienki kolorowe śliczne, bo i tanie i doskonale ubierają. Materiały na lato wzorzyste, w kwiaty, kratki, spódniczki często gładkie, żakietki krótkie innego koloru bardzo ożywiają całość. Płótno zawsze modne. Haft ludowy mają doskonale zastosowanie. Skarbnicę wzorów ma Sz. nasza współpracowniczka p. Stefkowa. Adres jej: Topolowa 5. Nie odmówi napewno swej informacji.

NOWY SUKCES FABRYKI „DOBROLIN”

Mamy do zanotowania nowy sukces, jaki odniosła ostatnio Fabryka Przetworów Chemicznych „DOBROLIN”, wypuszczając nowy uniwersalny środek pod nazwą „MYTOL”, który myje i pierze wszystko, co czyste być powinno, poczynając od najbrudniejszych, zatłuszczonych naczyń, a kończąc na najdelikatniejszych tkaninach jedwabnych.

„MYTOL”, godne podkreślenia, jest tanim, łatwym w użyciu i skutecznym w działaniu, kilkakrotnie ułatwia i przyspiesza pracę przy praniu, czyszczeniu i myciu.

Zwracamy uwagę, że „MYTOL” nie jest szkodliwym dla zdrowia, jest nawet środkiem dezynfekcyjnym.

SIEROT MATKA

Pokryło się wgorze wawelskie wiosennymi kwiatami. Złocili się podbiały, nieśmiałe fiołki rozwijały swe wonne płatki, białezy zawiłce i tuliły się nieśmiało u stóp krzaczastych leszczyn przylaszczki i sasanki. Ptaszeta zanosiły się od śpiewu, słonko przyswiecało, a wiosenny wietrzyk mile chłodził skronie. Piękny był to ranek. Otworzyła się furka w murze i przez nią wysunęły się dwie dziewczęce postacie, rozejrzały wokoło i nuże zbierać kwiaty wiosenne; spoczątku powoli, z rozważą, a potem coraz żywiej i weselej. Znużone zbieraniem, usiadły pod leszczynowym krzakiem i pleś wianki zaczęły — nucąc śeicha. — Ach — Ofko moja — przerwała cisze starsza, na której pięknej twarzy, mimo rozbawienia, powaga błyszczała, a ruch każdy godnością był nacechowany — jakże szczęśliwą się tu czuję, zda mi się, że jestem jeszcze w domu rodziców moich i nie obarczona troską żadną, cieszę się jeno tem wiosennem kwieciem — westchnęła, zafrasowała się na chwilę — ale znów uśmiechem rozjaśniły się jej piękne oczy i biorąc z rąk towarzyszki spleciony wianek, włożyła go sobie na głowę i dodała z westchnieniem — bodajbym innej korony nie znała! Ale pochyl głowę, Ofko, niech i ciebie ukoronuję — i z wesołym śmiechem uwieńczyła skroń towarzyszki. Z czcią i uwielbieniem spojrzała Ofka na swą młodą panią. A potem ozwała się nieśmiało: — Słońce wysoko się już podnosi, pora wracać, szukać nas będą. — Nie psuj Ofko tej chwili, czas jeszcze, ja też czasem muszę z murów tych się wyrwać a młodość swoją przypomnieć. — W tej chwili poruszyły się coś w leszczynie. Zerwała się Ofka przerażona — ani chybi zwierz tam jaki się zaczął — wracajmy! Zatrzymała ją pani skinieniem ręki — człek jakiś tam być musi, płacz słyszysz. — Może włóczęga jaki? — płaczkliwie ozwała się Ofka — wracajmy, przyśle się strażnika! — Nie! — odrzekła jej towarzyszka — kto płacze, biedę cierpi, a ból każdy szybkiego ukojenia wymaga... i mimo błagań Ofki rozchyliła gałęzie i weszła w gaj leszczynowy, kierując się słuchem.

W głębi pod krzakiem siedział chłopczyna może lat dziesięciu i tulił w ramionach rzewnie płaczącą paroletnią dziewczuszkę. — Co tu, dzieci, robicie. — zapytała. Zerwał się chłopak i oczy na śliczną panią podnosząc, zawołał. — Ktoście, piękna pani, anioł z nieba jasnego?! — Człek, jako i ty jestem — uśmiechnęła się — ale rzeknij czem ci pomocną być mogę? bo widzę, że ledwo na nogach się trzymasz, a dzieciątko łzami zalane. — O śliczna pani! Wspomóż nas! — wybuchnął — z daleka my idziem. Rodziców nam choroba zmiotła, zły sąsiad z ziemi wyzuł... poradziła ludzie: na wawelski dwór idź, do królowej Jadwigi, co jak jasne słonko tam króluje, ona się biedy waszej uzali. Usłuchałem tej rady, ale już dwa dni, do bram zamku dostać się nie mogę, strażnicy srody tam stoją i nie pozwalają. Z głodu mi siostrzyczka mdleje, a mnie już sił nie staje, by chleba gdzie iść prosić... Łzy w oczach dostojnej pani błysnęły, schyliła się i biorąc dziecinę z rąk chłopca, pogłaskała go po głowinie. — Chodźcie ze mną — rzekła. — O dzięki, pani! — chłopiec zawołał — można widzę jesteście, może przez ciebie się do królowej dostaniemy. — Nie troskaj się o nic, chłopcze miły, od dziś ja wam matką będę. — Miłościwa pani! — wykrzyknęła Ofka. — O Boże! — zawołał chłopak. — Toż wyście sami pani — królowa Jadwiga i matką się moją mienicie, taka śliczna... taka

młoda... i do nóg padł królewskich. Podjęła go królowa ruchem łagodnym. — Matką jestem całego narodu, a sierot w szczególności — rzekła.

Gdy wolnym krokiem wstępowała królowa na wawelskie kruzganki, wiodąc w towarzystwie wiernej Ofki dwoje sierot, zabiegła jej drogę zdyszana ochmistrzini dworu. — Miłościwa pani — zawołała — kędyżeście się podziwiali, w niepokoju wielkim za wami szukamy. — Kwiaty wiosenne zbierałam — uśmiechnęła się królowa — i spójrz, jakie dwa kwiatuszki znalazłam! mdłe one i starunku naszego potrzebować będą, by się w zdrowe rośliny skrzepiły.

H. Rostafińska-Choynowska.

WIOSENKA

Ej! Zaszumił wietrzyk
U mego okienka,
Że już powróciła
Słoneczna wiosenka.
Przyniósł mi ze sobą
Smugę kwiatnych woni
I płatki różowe —
Śnieżystej jabłoni.
Żabek dzwiczne granie,
Ptaszce piosenki —
Pozdrowienie przyniósł
Od młodej wiosenki.

H. R. Ch.

Zgadywanka

Aza
Lina
Róg
Mir
Ach

Do tych pięciu słów przez dodanie liter na początku każdego słowa utworzą się nowe wyrazy, których pierwsze litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwę zamku królewskiego w Polsce.

Wesoły kącik

Alinka była zagranicą z mamusią. Wcale jej się tam nie podobało, bo z nikim porozumieć się nie mogła. Wtem wbiega rozjaśniona do pokoju, wołając: mamusiu, tu kogut po polsku pieje!

Zdziaławowi Poniewieskiemu z Kielc dziękuję za wiadomość o otrzymaniu nagrody. Miło mi, że Ci się podobała. Że jesteście starzy znajomi, to pamiętam, i mam Twój liścik sprzed lat paru. Szkoda, że tak rzadko się odywasz.

Pani Wandzie Chmielowskiej za racjonalne uwagi dziękuję. Sami o tem myślimy, ale względy przez Sz. Panią wymienione stoją temu na przeszkodzie. Łączę wyrazy poważania.

Marysi Jordanównie buziaka przesyłam, a Sz. Mamusi Twę za miłe słowa serdecznie dziękuję.

Basi ze Lwowa. Bajeczki z dalszym ciągiem mogą być tylko w pisemkach specjalnych dla dzieci, które częściej wychodzą. A tak dawnobyście zapomnieli, o czem było w poprzednim numerze. Czy lubisz zagadki?

W MAJU

Pasie Jaguś gąski,
Zbiera wonne kwiatki,
Wianek z nich uwije
Dla Najświętszej Matki.

Przystroi kapliczkę
W polu na rozstaju,
Gdzie w gwiazdnej koronie
Stoi Pani maju.

Kędy błyszczą światła
W wonną noc majową
I Litanji świętej płynię
Dzwieczne słowo.

Kędy z rozmodlonych ust
Prośba się zrywa:
„Panno Przenajświętsza,
Bądź nam miłościwa”.

H. R. Ch.

ZAŚWIECIŁO SŁONKO

Zaświeciło słonko złote
Ponad pola nasze,
Nad ruń młodą zbóż zielonych
Uniosło się ptaszę.
Skowroneczek piosnkę dzwoni
Dziś Bogu na chwate,
Matki Bożej śpiewak miły
Małe ptaszę szare.
A w kościele dzwonią dzwony
Na rezurekcję,
Z pieśnią kroczy lud pobożny
Z świętą procesją.
Tony dzwonoń pieśń skowrończa
W wieść się jasną spleta,
Że zmartwychwstał Jezus Chrystus,
Pan, Zbawiciel świata.
Lasy, łąki, pola orne,
Wszystkie ludzkie stany
Zmartwychwstałemu oddają
Cześć Panu nad Pany.

H. R. Ch.

SKARBONECZKA

Zbudował Jacuś łódeczkę,
Dorobił jej pokryweczkę,
I już skarbonka gotowa,
Każdy grosik skrzętnie chowa.
Dziwuje się siostra mała:
„Łódka skarbonką się stała?
Objasnij mi co to znaczy?”
A Jacuś tak jej tłumaczy:
„Każdy grosik co tam włożę,
Bronić będzie nasze morze.
Słyszałaś, mama mówiła,
Że w jedności wielka siła,
Wody maleńkie kropelki —
Utworzą ocean wielki.
Przez groszy drobnych składanie —
Wielka nam flota powstanie.
Słusznie więc dla skarboneczki,
Żeby miała kształt łódeczki.

H. R. Ch.

SZARADA MAJOWA

Trzy nosi nikogo prawie czwór-raz.
[Wszystko
na całe poszło: chłopcy, baby, dzieci...
Pełen kościółek jest i cmentarzysko.
A wokół wiosna świat mai i kwieci.

W nabożnej trzeciej-czwartej lud pogrążon
śpiewa litanję do Królowej Niebios,
Jej wszystkie smutki, troski, co mu ciążyą,
ofiarowując... Serca się kolebią

strwożone w piersiach, bo czują się w grze-
[chu,
jak w piątym-czwartym czarta... Głos ka-
[piana
w dusze kojąca sączy się pieczęcią,
a oręduje im Niepokalana...

Z cichem westchnieniem: „O Pierwsza-
[szczę-wtóra”!
do stóp Jej składa lud swój los żebraczy...
Ona rozprasza, tronując w lazurach,
złe pierwsze-szoste zwątpień i rozpaczy.
„John Ly” (czł. Kl. Sz.).

W ROCZNICE... SZARADA

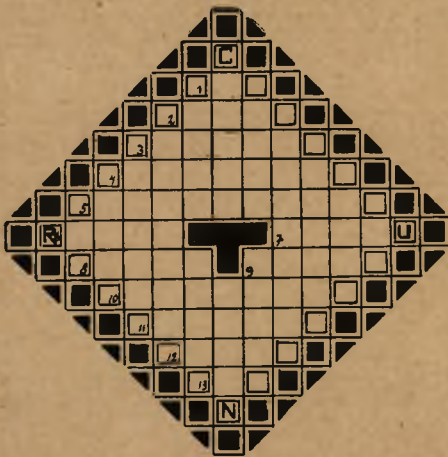
W Ziemi Wileńskiej, tam, gdzie Druga-
[trzecia rozlewa swe wody,
On ujrzał światłoienne. On, przed któ-
[rym wszystkie grody
kornie chyliły i chyła swe czoła. On,
[Wódz Narodu,
który ukochał ziemię tę rodzinna sercem
[gorącym od młodu.
On, który życie swe całe poświęcił dla
[Polski. On!...

Dziś, choć się historii odwraca trzecia-
[druga karta,
żyjemy pierwsi-czwarci i ikaniem jest każ-
[da pierś rozdarta.
I pierwsza-czwarta-piąta ogarnia duszę
[każdego Polaka,
niepomni wcale, że Wszepochętnej Mocy
[wzława taka,
by odszedł stąd i z Nieba spoglądał na
[swej pracy plon!

Dzwoń, dzwonie, dzwoń! ..

„Dżon”.

LOGOGRYF



Wpisując w rzędach poziomych wyrazy
wedle niżej podanych znaczeń, otrzymamy
z liter w kratkach podwójnie obramowa-
nych (dookoła figury) aktualne rozwiązania,
które podać można bez wyrazów po-
mocniczych. Początek od jednej z liter,
umieszczonych w kratkach narożnych.

Znaczenia wyrazów: 1. Staroż. nazwa
góry w Azji Mniejszej. 2. Równocześnie.
3. Uprząż. 4. Dzierżak cepowy. 5. Niem.
nazwa Prus Wschodnich. 6. Parada woj-
skowa. 7. Nazwa szcepów murz. w Afry-
ce Środk. 8. Intelkt. 9. Kadłub. 10. Rze-
miosło pokrywania dachów. 11. Syn Gie-
dymina. 12. Przedmiot. 13. Gat. papugi.
„Dżon”.

LOGO-KRZYŻÓWKA



W podanej figurze mieszczą się dwa zada-
nia: I. Logogryf, złożony z 11 pięcioli-
terowych wyrazów poziomych, o jednako-
wej literze początkowej, których litery
środkowe (w kratkach z kropkami), czy-
tane pionowo, dadzą pierwsze rozwiązanie;
II. Krzyżówka, w której środkowy rząd po-
ziomy (litery w kratkach z kropkami) da
drugie rozwiązanie. Obydwa rozwiązania
podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów.

I. Logogryf: 1. Bagno (trzęsawisko).
2. Podwoje wjazdowe. 3. Owoc południowy.
4. Plaksa (mazgaj). 5. Rodz. ciasta smaż.
na patelni, w 1. mn. 6. Statek powietrzny.
7. Giez (bąk), w 1. mn. 8. Blaszanica. 9.
Rezerwoar ocebrowany. 10. Ptak brodzą-
cy. 11. Prowincja środk. Portugalji.
II. Krzyżówka: Wyrazy poziome:
Rząd 1: Napój pokarmowy. Rasa psa. Nóż
chirurgiczny. Rz. 2: Tuzy. Lewy dopływ
Wisłoki. Inicjały wieszca. Mieszkanie
pszczół. Rz. 3: Litera grecka. Metal pod-
do ołowiu. Miasto w Lombardji. Jutrzen-
ka (bog. grecka). Symbol erbu. Rz. 4:
Rozwiązanie. Rz. 5: Zaimek wsk. Fosa.
Strefa. Wól tybetański. Końcówki alfabe-
tu. Rz. 6: Gat. papugi. Ofiarowana. Do-
pływ Kamy. Symbol irydu. Rz. 7: Po-
wiesić Zoli. Skrzynia drewniana. Instrument
muzyczny. — Wyrazy pionowe: Rząd 1:
Ranga wojskowa. Rz. 2: Wyspa granito-
wa, stykająca się na pń. wsch. z cyplem
Sardynji. Rz. 3: Zaimek osobowy. Miasto
w Egipcie. Rz. 4: Bębnek z dzwonkami.
Rz. 5: Jar (wąwóz). Rz. 6: Zwierzę drap.
Rz. 7: Miara powierzchni. Ofiaruje. Rz. 8:
Narzędzie stalowe do przebijania dziur w
blasze. Rz. 9: Zczepiona (zlepiona). Rz. 10:
Prowincja turecka, granicząca z Syryją.
Rz. 11: Gat. wierzby. Rz. 12: Pół kapy.
Pół liry. Rz. 13: Część świata. Rz. 14:
Owad żądłowy. Rz. 15: Znakomity poeta
rosyjski. Rz. 16: Spółgłoska fonet. Nuta.

Rz. 17: Imię żeńskie. Rz. 18: Rodz. kol-
nierza fałdowanego.

W. Nowicki (czł. Kl. Sz.).

SZARADA

Sześć-dziewięciema środkami się trzyma
Naród na mapie politycznej świata
i te pierwiastki trzeba przed oczyma
mieć zawsze: Armja, Praca i Oświata.
Gdy ta zasada cztery-sześć na trwale
do dziesięć-pięć na deklamacji taniej,
drugich-wspak pierwszych przepych oka-
[zały,
ósmo-czwór-pięty — zbędny już — ustanie.
Jak trój-wspak-druga rola czeka ziarna,
tak głodna działwa o naukę prosi;
bez obu przyszłość Państwa będzie marna,
jeżeli w porę nie nastąpi posiew.
Przestrożę w Trzeciej-siódmej dziewięć-
[siędem!

Dziesiąty pierwszy wspak będę bez miary,
gdy na mój apel mimo skrajną biedę
na Polską Macierz synpą się ofiary.

„Kasta” (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub
choćby jednego) przeznacza Redakcja do
rozlosowania nagrody książkowe. Termin
nadsyłania rozwiązań: trzytygodniowy.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU MARCOWEGO 1936.

Logogryf: Rozrywka. (Wyrazy: Jarosz,
szogun, uczonec, Narocz, czynsz, sawany,
nikiel, emalja).

Figiel rebusowy. Powstanie. (Pó w sta-
nie).

Nagrody książkowe otrzymują: p. Mira
Lilpopowa z Włoch i p. W. Wójcik z War-
szawy.

KAŻDY SZARADZISTA

powinien zaopatrzyć się w „Tablicę alfabe-
tów: chorągiewkowego, palcowego i Mor-
se'go”, niezbędną w układaniu lub rozwią-
zywaniu zadań. Nabyć można w „Klubie
Szaradzystów” — Warszawa, Żulińskiego
go 7-10, po cenie 50 gr.

„ROZRYWKI”

(organ Klubu Szaradzystów) nr. 5 (41) ma-
jowy, o bogatej treści doborowych zadań,
opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna
2 zł. Konto P. K. O. nr. 2048 lub przeka-
zem rozrachunkowym. Adres: Warszawa,
Żulińskiego 7 m. 10. Telef. 70699. Pojedyn-
cze numery w kioskach „Ruchu”. Żądajcie
bezpłatnych numerów okazowych. M. Śl.

CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN OBUWIA

JAN KACZYŃSKI

WARSZAWA

CENTRALA: Ś-to Krzyska 37.

ODDZIAŁ: Ś-to Krzyska 40.

POLECA:

OBUWIE DAMSKIE, MĘSKIE, SZKOLNE I DZIECIĘCE

oraz SPORTOWE
do NART i ŁYŻEW

Tel. 231-33

WARSZAWA

M. ARCT

Nowy Świat 35

1836 - 1936

KSIĘGARNIA

Książki i czasopisma polskie, francuskie, niemieckie, angielskie, naukowe i beletrystyczne. Mody, mapy.

SKŁAD NUT

Utwory klasyczne i nowoczesne.
Muzyka taneczna i śpiewy.

TANI BAZAR

Wielki wybór książek po cenach znizowanych i z drugiej ręki dla dzieci i dorosłych kilka tysięcy tytułów.

WYDAWNICTWA WŁASNE

M. WALICKI i J. STARZYŃSKI

DZIEJE SZTUKI POLSKIEJ

Pierwsze dzieło syntetyczne, obrazujące rozwój sztuki w Polsce i jej stan obecny. Świetnie przyjęte przez krytykę. 302 str., 380 ilustracji w tekście, 27 tablic, w pięknej, wytłaczanej okładce. Cena zł. 22.—, w ozdobnej oprawie zł. 30.—.

L. DE VERDMON JACQUES

KURACJA ROŚLINNA

1050 wypróbowanych rad i wskazówek, jak leczyć w 150 chorobach ziołami i środkami domowymi, z dodaniem opisu krajowych ziół leczniczych. Wydanie III uzupełnione. 46 tablic barwnych, 120 rysunków w tekście, w pięknej wielobarwnej oprawie zł. 28.—.

J. I. KRASZEWSKI

POWIEŚCI O DAWNYM OBYCZAJU

Nadzwyczaj zajmujące dzieła wielkiego pisarza: Chata za wsią 4.—, opr. 6.20. Czarna Perleka 3.—, opr. 5.—. Komedjanci 6.—, opr. 8.50. Morituri 5.—, opr. 7.40. Resurrectori 4.—, opr. 6.20. Złote jabłko 5.—, opr. 7.40. Komplet 24.—, opr. 36.— (na raty po 4 zł.).

M. ARCT

MAŁY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

Znakomita książka pomocnicza, niezbędna dla wszystkich, których nie stać na duży Słownik Ilustrowany Języka Polskiego za zł. 60.—. Objąśnia 19.000 słów i 6.000 wyrażań. Wydanie popularne, bez obrazków, str. 675, zł. 6.90, w oprawie zł. 10.—. Wydanie ilustrowane, z 64 tablicami ilustracji, w ozdobnej oprawie zł. 15.—.

WYJĄTKOWE OKAZJE

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY PO CENACH ZNIŻONYCH

pogrupowane w małe biblioteczki, pokrewne treścią lub przeznaczeniem. — Grupy takie wypadają dużo taniej, niż książki pojedyncze. Resztki nakładów — wskazania pospiech w zamówieniach, które będziemy wysyłać w kolejności otrzymywania zamówień.

2 kolorowe książki Rogoszówny dla małych dzieci. Klitua, bajduś. Koszałki, opałki. Pojedyncze dawniej po 7.—, obecnie po 2.80.

Dawniej 14.—, obecnie 4.90.

5 tomów wierszy i powiastek dla dzieci. Arct M.: Wesoly strach. — Arct Z.: Granat. — Chodak: Dzieci w mieście. — Grodzicka: Przygody Basi i Krzysia. — Hertz: Taś, taś.

Dawniej 14.40, obecnie 5.20.

3 książki M. Buyno-Arcowej dla dzieci młodszych. Czar baba. Czytajmy sami. Grześ z Sanoka.

Dawniej 11.80, obecnie 3.30.

3 książki Dynowskiej z pięknymi ilustracjami. Mała ogrodniczka. Domino. W Betleemskiej szopce.

Dawniej 9.—, obecnie 2.80.

6 książek. Baśnie i wesole wiersze Or-Ota. Bal i koncert u sikorki. Bajka o chytrym lisie i głupim wilku. Baśń o juhasie i o królu węzów. O Jasiu Sowizdrzale i gęsi, co niosła złote jajka. Świątek dziecięcy. Zaczarowana królowna.

Dawniej 14.80, obecnie 4.90.

3 książki Porazińskiej bogato ilustrowane. Kichuś Majstra Lepigliny 2.80/1.50. Wesele Małgorzaty 2.80/1.50. W Wojtuśowej izbie 3.—/1.80.

Dawniej 8.60, obecnie 4.40.

2 książki Gawińskiego z pięknymi rysunkami autora. Dziesięciu rycerzy 6.60/2.20. Bajki staroświeckie 9.—/4.50.

Dawniej 15.60, obecnie 5.—.

3 książki bogato ilustrowane. Bajki i Legendy: Bianca: Legendy o kwiatach 5.50/1.80. — Grabowski: Jagusia Machajówna 4.—/1.20. — Kipling: Takie sobie bajeczki, cz. I 3.40/1.80.

Dawniej 12.90, obecnie 5.—.

4 powieści przyrodnicze. Dyakowski: Przygody kawki 5.—/2.80. Waż Władka 4.60/2.80. — Crotolina. Przygody Mikroba 3.60/1.—. — Grotowska: Jeniec północy 1.50/1.—.

Dawniej 14.70, obecnie 3.—.

3 tomy opowiadań przyrodniczych. Delmont: Zwierzeta w filmie. — Bornsteinowa: Zwierzeta w niewoli. — Thompson: Dzielný rogacz.

Dawniej 10.40, obecnie 3.60.

3 piękne powieści dla młodzieży. Green: Brat ociemniały. — Kazuro: Profesor Zubrewicz. — Porazińska: W spalonym dworze.

Dawniej 9.80, obecnie 3.80.

3 książki. Podróże i Przygody. Rougemont: 30 lat wśród dzikich 1.80/-60. — Umiński: Podróż bez pieniędzy 7.—/4.—. — Zaruski: Na morzach dalekich, brosz. 6.—/2.80.

Dawniej 14.80, obecnie 5.80.

3 tomy opowiadań historycznych. Gomułki: Życie dla ojczyzny 6.—/2.40. — Orwicz: Od Dubienki do Raclawic 5.50/2.80. — Witkowska i Krzyżanowska: Wodzowie narodu 7.—/3.20.

Dawniej 18.20, obecnie 7.20.

4 powieści historyczne. Kraszewski: Kunigas 6.—/2.40. — Normand: Szmaragd Inkasów 1.80/-40. — Powalski: Król 3.—/2.40. — Żmichowska: Dańko z Jawuru 1.80/-50.

Dawniej 12.60, obecnie 5.20.

3 książki. Baśnie i Podania. Górski: Klechdy, br. 4.—/-.90. — Popławski: Podania o dawnych półbogach i bohaterach 7.—/3.20. — Rabska: Baśnie kaszubskie 7.50/2.80.

Dawniej 18.50, obecnie 5.80.

3 powieści dla panienek. Helm-Pirgowa: Zastęp 6.—/2.40. — Lyall: Słowik irlandzki 5.40/4.—. — Marlitt: Złota Elżunia 6.—/3.—.

Dawniej 17.40, obecnie 7.50.

20 książek. Teatrzyk. Al-Ar: Dwie Marysie. — Bogusławska: Wiec cerek. W czerwcową noc. — Dynowska: Kto chce zadzwic z innych zdrańców. Wieszcza snów. Zły czar. — Gerson-Dąbrowska: Laleczka z saskiej porcelany. Baśń o królowej róży. Legenda o królowej Kindze. — Leszek Biały. Lokietek w grotach Ojcow. — Zacy za Batorego. — Or-Ot: Cztery komedjki: Jaś i Małgosia. — Zabi król Róża z zaczarowanego ogrodu. Czerwony kapturek. — Porazińska: Zaśnij oczko. — Turzyma. W krainie baśni. — Zahorska: Do kraju olbrzymów i inne.

Dawniej 10.—, obecnie 2.80.

28 książek. Kraszewski. Powieści historyczne. Skrócone wydanie popularne. Komplet 28 tomów, 2200 str. Stara Baśń, Lubonie, Bracia Zmartwychwstańcy, Maślawa, Boleszczyce, Królwey synowie, Historia o Petru Właście, Stach z Konar, Waligóra, Syn Jazdona, Pogrobek, Jelita, Kraków za Lokietka, Król chłopów, Biały książę, Semko, Matka królów, Strzemińczyk, Jaska Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik, Dwie królowe, Banita, Bajbuza, Na królewskim dworze, Boży gniew, Król Piast, Notatki Adama Polanowskiego, Za Sasów, Saskie ostatki.

Dawniej 26.80, obecnie 12.—.

Oprawne w 4 tomach 20.—.

KATALOGI I PROSPEKTY NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE